

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (1182)

3 LIPCA 1983 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Chleb powszedni ● Judasz w Apokryfach ● Dla pięknego, starego Krakowa ● „Pod dachem Twoim, Rusina, ja – Polak – modliłem się i płakałem...” ● Bóg w życiu sławnych ludzi ● Wspomnienie o Józefie Baranowskim ● Porady



*Nadszedł  
wreszcie  
tak  
oczekiwany  
sezon  
wakacyjno-  
urlopowy.  
Jeśli  
spędzacie  
go  
w kraju,  
nie  
wyjeżdżacie  
nad  
morze  
lub  
w góry,  
odwiedźcie  
stary  
piękny  
Kraków.  
Na  
Rynku  
powitają  
Was  
kwiaciarki,  
gołębie  
spacerujące  
po  
nagrzanym  
słońcem  
placu  
i cała  
niepowtarzalna  
sceneria  
Starego  
Miasta*

## SZÓSTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (6,3—11)

Bracia: wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstaniu będziemy. Wiedząc, że stary w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a żyjecie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Marka (8,1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszczę zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedział Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli. I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasycili się i zebrali, co zbywało z ulomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprawił ich.

## Chleb powszedni

Niesposób zrozumieć cudowne rozmnożenie chleba i okoliczności jemu towarzyszące bez wyobraźni malującej kilkudziesięcny tłum ludzi na tle pustynnego krajobrazu. Już przez trzy dni ta ogromna rzesza ludzka otaczała Jezusa. A On mówił, przerywając zapewne nauki, aby samemu odetchnąć i dać chwilowy odpoczynek słuchaczom. Nadszedł czas kiedy nakarmieni Bożym słowem ludzie musieli odejść do swoich domów, do spełniania obowiązków dnia codziennego. Niektórzy z nich przyszli z daleka, więc czekała ich długa droga powrotna. I w tym momencie, zanim ludzie się rozeszli, Jezus okazuje pełne zrozumienie dla potrzeb ludzkiego ciała: „Żal mi tego ludu, bo już trzy dni są ze mną, a nie mają co jeść. A jeśli rozpuszczę ich głodnych do domów, ustaną w drodze: a przecież niektórzy z nich przybyli z daleka”. Poleciał następnie rozsiaść się ludziom, wziął siedem chlebów i kilka ryb, którymi w sposób cudowny nakarmił cztery tysiące głodnych. Pozostałe, niezjedzone resztki chleba zebrano w siedmiu koszach.

Wehódząc w inny nastrój, lecz nie rezygnując z pracy wyobraźni przypomnijmy sobie wiosnę 1981 roku. Jechałem do Wrocławia, aby

wygłosić rekolekcje wielkopostne. Czekając w Katowicach na pociąg pospieszny, wyszedłem do miasta, aby coś zjeść. Ogarnęło mnie przerażenie, kiedy w barach nie można było nic kupić, a przed sklepami piekarniczymi zobaczyłem dosłownie wielosetmetrowe kolejki oczekujących na zakup pieczywa. Widok ten wycisnął w wielu oczach łzy żalu i litości nad ludźmi, którzy po raz pierwszy od wielu lat jakie upłynęły od drugiej wojny światowej odczuwali lęk przed głodem. Dzięki Bogu nie doszło do głodu, choć Jezus nie uczynił cudownego rozmnożenia chleba. Może została wysłuchana prośba sprawiedliwych, wołających w modlitwie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Może Boża opatrzność pomieszała szyki tym, którzy bezwiednie lub w złej woli prowadzili naród do głodu, bo często „człowiek celuje, a Pan Bóg kule nosi”. Jeszcze raz Jezus ulitował się nad swoim ludem.

Wartość chleba zna najlepiej człowiek głodny. Są na świecie ludzie głodni. Statystyka niedożywionych jest przerażająca. Są głodni nie dlatego, że ojciec przepije to co zarobi, lecz z powodu niemożności znalezienia pracy, z powodu niesprawiedliwego, krzywdzącego podziału na bogatych i biednych. Jedni grymaszą, a inni szukają w śmietnikach kawałka czerstwego chleba. Jedni uczują przy sufo zastawionych stołach, a inni łakomie zaglądną do garnka, w którym gotuje się niestrawna polewka. To nie jest obraz czasów historycznego barbarzyństwa. To w wieku dwudziestym, w naszych czasach są głodni.

Młodszemu pokoleniu, naszym dzieciom należy przypominać czasy hitlerowskiej okupacji i trudny okres po wojnie, kiedy chleb był wartością na miarę kosztowności, złota i pierścionków, których blask ustępował przed zapachem kawałka chleba. Nie żal czasu, kiedy słucha się wspomnień bezrobotnych z okresu międzywojennego, opowiadających o niemożności nasycenia się tym, co nazywamy powszednim chlebem. Dlatego warto wrócić do pięknego zwyczaju błogosławienia bochenka chleba przed rozpoczęciem krojenia. Dzieciom wydaje się śmieszne, kiedy babcia poleca pocałować kromkę chleba, która upadła na ziemię, a przecież toczy szacunek dla Bożych darów. Pokazując wychowankom lany zboża, spróbujmy im i sobie uświadomić, ile kłosów zboża potrzebnych jest, aby upiec bochenek chleba. Przypatrujmy się pracy rolnika, którego pot skrapla kosę lub kombajn. Opowiadajmy o długiej drodze jaką przebywa ziarno od chwili zasiewu do czasu, kiedy z piekarniczego pieca zostanie wyciągnięty pachnący chleb. Pocałunek, składany z szacunkiem na chlebie z okazji uroczystości żniwnych lub powitania dostojnego gościa, może być jak takżdy zwyczaj niewiele mówiącą ceremonią, jak również pogładową lekcją umiłowania ludzkiej pracy i podziękia za Boży dar.

Kiedy czterotysięczny tłum został nakarmiony przez Jezusa, zabrano resztki chleba, aby nie poniewierały się i nie marnowały. Tego uczy nas dzisiejsza ewangelia mszalna. Jezus nieustannie lituje się nad nami i daje swojemu ludowi powszedni chleb. Poleca również modlić się słowami: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Chce, abyśmy z ufnością prosili Boga, by nie zabrakło nam tego wszystkiego, co do życia jest potrzebne. Tak jak ulitował się nad głodną rzeszą, która słuchała Jego słowa, tak również lituje się nad nami. Wiele zależy od pracy, a jeszcze więcej od Bożego błogosławieństwa. Dziwne, że w latach urodzaju przechwalamy się naszą zapobiegliwością i pracą, a klęskę nieurodzaju tłumaczymy złymi warunkami atmosferycznymi lub niesprzyjającymi okolicznościami. To tylko część prawdy, której dopełnienie zawiera się w parafrazie tekstu Pawłowego: człowiek siebie, deszcz podlewa, ale wzrost daje Bóg.

Na zakończenie warto przypomnieć modlitwy przed i po spożyciu posiłku. Przed jedzeniem: „Pobłogosław, Boże nas i te dary, które z Twojej dobroci spożywać będziemy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”. Po jedzeniu: „Dziękujemy Ci Boże, za te dary, któreśmy z Twojej łaskawości spożyli. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen”. Zachęcam do ich odmawiania.

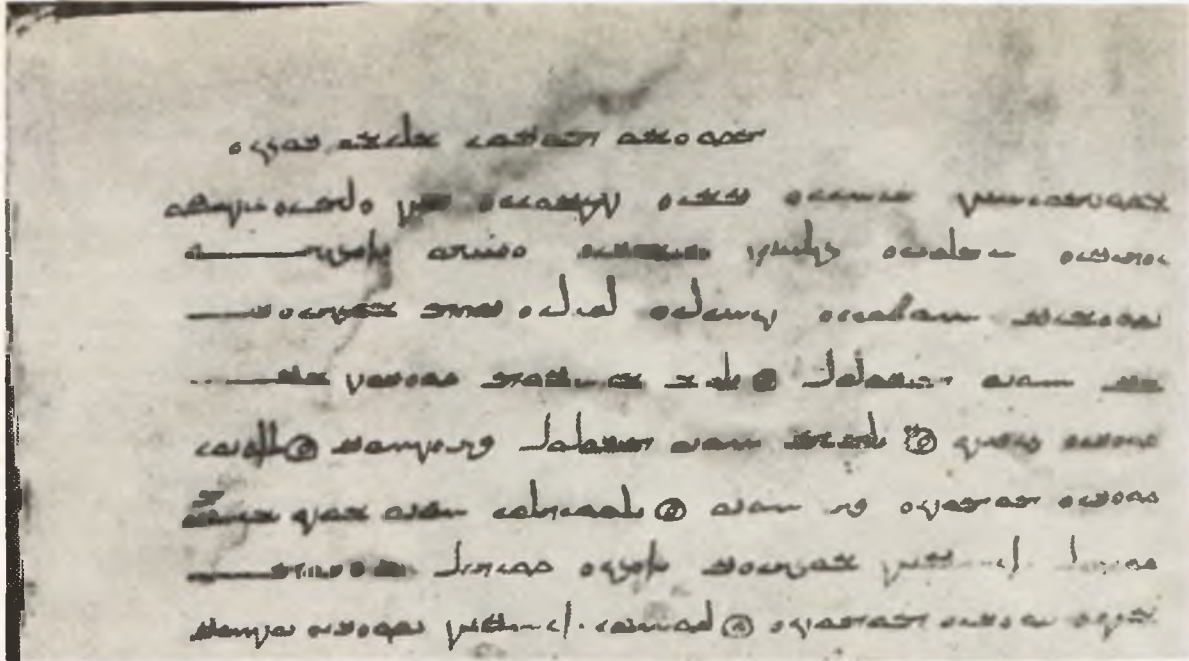
Ks. KAZIMIERZ FONFARA



# Judasz

## W

# Apokryfach



Księga Adama, manuskrypt z I wieku (Biblioteka Narodowa, Paryż)

Mianem apokryfu oznaczamy tekst, który nie został zaliczony do Kanonu Pisma świętego. Słowo apokryf oznaczało pierwotnie „sekretne, ezoteryczne”. Ponieważ jednak ezoteryzm, szczególnie uprawiany wśród sekt gnostyckich, był wręcz przeciwny duchowi chrześcijańskiemu, przeto wszystko, co wiązało się z ezoteryzmem było podejrzane i „apokryfy” zostały potępione przez Kościół.

Istnieją apokryfy Starego Testamentu, powstałe w latach pomiędzy 300 rokiem przed Chrystusem, a rokiem 100 po Chr., tj. w czasie, kiedy społeczność żydowska dźwigała jarzmo tyranii wielu pogańskich najeźdźców. Zrodzone w atmosferze udręki noszą na sobie ślady gwałtownego wewnętrznego wzburzenia; jedne uporczywie komentują Prawo, inne głoszą wezwanie do życia moralnie wyższego, czystsze, do odrodzenia ducha.

Jeśli zaś chodzi o apokryfy Nowego Testamentu, to teksty te zrodziły się w pierwszych społecznościach chrześcijańskich (od ich zarania aż do VI czy VII wieku). Znano więc rzekome Ewangelie według św. Jakuba, według św. Macieja, według św. Piotra, nawet według Nikodema, Ewangelię Dzieciństwa (pełną szczegółów o pierwszych latach Jezusa), opowiadanie o Wniebowzięciu Maryi, pseudo Dzieje Apostolskie i Apokalipsy, przypisywane św. Piotrowi czy Pawłowi. Średniowiecze niezmiernie upodobało sobie w tych opowiadaniach, którą sporą liczbę zebrała „Złota Legenda” Jakuba de Voragine, a czerpała z nich sztuka.

Red.

Wprawdzie apokryfy niczego nowego, jeśli idzie o teologię, nie wnoszą w stosunku do Biblii, to jednak w zakresie szczegółów mogą być jej uzupełnieniem. Są także świadectwem rozwoju egzegezy biblijnej głównie wczesnochrześcijańskiej oraz potocznych i ludowych, wyobrażeń na temat biblijnych postaci i wątków.

Judasz zajmuje w twórczości apokryficznego nie tak znów poślednie miejsce. Jego imieniem obdarzona jest niezachowana „ewangelia” gnostyków, identyfikowanych z *kainitami*. O treści „Ewangelii Judasza Iskarioty” wnioskować można jedynie na podstawie skąpych wiadomości o *kainitach*. Zawarte są one w dziele Ireneusza z Lyonu (Irenaeus Lugdunensis) — „Adversus Haereses” (1, 310), Epifaniusza z Salaminy (Epiphanius) — „Haeretici” (38,1), Teodoreteta z Cyru (Theodoretus) — „Haereticos fabul, compen” (1,15). Apokryf ten powstał prawdopodobnie w latach 130—170 i zawierał „opis męki Pańskiej, dla pokaza-

nia, jak wypełniła się tajemnica zdrady, to jest jak Judasz przyczynił się do odkupienia świata. Zawierała ona prawdopodobnie także objawienia dane Judaszowi” (M. Starowieyski, Apokryfy Nowego Testamentu, Ewangelie Apokryficzne, t. 1, s. 81—82). Oprócz wspomnianych Ojców Kościoła utwór ten wymienia „Kronika Samarytańska II”, będąca jednym z hebrajskich manuskryptów zawierających spis 35 ewangelii, uważanych przez wspólnotę nazarejczyków za fałszywe.

Wg wspomnianego apokryfu, Judasz jako jedyny znający „prawdę dokonał tajemnicy zdrady, przez niego, i to, co ziemskie i to, co niebieskie, zostało rozwiązane”. (Wszelkie cytaty z apokryfów pochodzą z: Apokryfy Nowego Testamentu. Ewangelie apokryficzne, t. 1, red. Marek Starowieyski, Lublin 1980 r.). Był on narzędziem Mądrości większej od Boga, zniechęconym wprawdzie przez Stwórcę, ale przez niego nie ukaranym.

Równie fantastyczna kreacja postaci Judasza występuje w apokryficznym „Ewangelii Barnaby”, noszącej typowe znamiona teologii judeochrześcijańskiej i mahometańskiej. W utworze tym, Judasz podczas męki krzyżowej zastępuje za karę Jezusa, który udaje się do nieba, przygotował bowiem już miejsce dla właściwego Mesjasza, którym jest ... Mahomet.

Apokryfy są zazwyczaj bardziej dosadne w sformułowaniach od Ewangelii. Podczas gdy w Kanonie Judasz występuje jako „Ten który Go wydał”, tak tutaj po prostu jako „morderca” „Ewangelia Arabska Jana”.

15,6) czy jako człowiek „bardzo chciwy” („Ewangelia Gruzińska”, 20).

Nic też dziwnego, że w rezultacie większość apokryfów przystaje na rozeznanie św. Łukasza, że w Judasza „wstąpił szatan” (Łk 22,2). „Ewangelia Bartłomieja” (Kod. C), podaje, że szatan o imieniu Beliar zgubił jednego z uczniów „imieniem Judasz, który jest pod moim panowaniem” (Ew. Bart., Kod. C,27). Zły duch jeszcze raz potwierdza przypuszczenie, że był przyczyną Jezusowej tragedii: „Ja wszedłem do serca Judasza, aby wydał Jezusa Żydom, ja wszedłem do serc Żydów, aby Jezusa ukrzyżowali i

Portret Judasza



dokończenie na str. 6



## Ojciec dogmatyki katolickiej

Niebezpiecznym wrogiem Kościoła i jego nauki był w II wieku gnostycyzm. Usiłując podać „prawdziwą wiedzę” (po grecku: gnoosis) — przewyższającą nawet Objawienie Boże — podkopał on podstawy wiary. Bowierną prawdę objawioną pomieszał z filozofią pogańską i pierwiastkami kultu wschodniego. Dążąc zaś do rozwiązania tajemnic świata, głosił doktrynę zawierającą ostry dualizm. Twierdził bowiem, że Bóg będący duchem, nie mógł stworzyć materii. Dokonała więc tego istota zwana Demiurgiem, mająca w sobie coś z ducha i coś z materii. Zresztą i on nie stworzył świata bezpośrednio, lecz za pomocą istot pośrednich, zwanych eonami. Jednym z nich był Chrystus. Miał on wprawdzie ciało, lecz tylko pozorne i tylko pozornie umarł. Zasady gnostycyzmu, które w II wieku rozprószyły się szeroko, wyrządziły Kościołowi duże szkody.

Z drugiej jednak strony przyczynił się gnostycyzm do powstania nieistniejącej do tej pory w chrześcijaństwie literatury teologicznej. Jemu bowiem zawdzięczać należy powstanie literatury ludowej, w postaci apokryficznych ewangelii, dziejów i listów apostoelskich. Jednak zarówno teologia, jak i zmyślane przez gnostyków „księgi kanoniczne” pełne były błędów dogmatyczno-historycznych. Konieczność obrony przed nimi stanowiła potężny bodziec do stworzenia prawowiernej teologii. Odzwierciedlała się ona w piśmiennictwie kościelnym. Jednym z pisarzy tej epoki, wielce zasłużonym na polu walki z błędami gnostycyzmu i w tworzeniu prawowiernej dogmatyki katolickiej, był św. Ireneusz. Jego działalność i nauce poświęcone jest niniejsze opracowanie.

Ireneusz urodził się w Smyrnie (dzisiejszy Izmir) lub okolicy, między rokiem 115 a 120, albo nawet — jak twierdzą inni — około roku 140. Chrzest otrzymał przypuszczalnie już w nie-

mołwectwie. Natomiast jako mały chłopiec słuchał kazań św. Polikarpa, który w wystąpieniach swoich wspominał o osobistych kontaktach z Janem Ewangelistą oraz innymi, którzy „widzieli Pana”. Pod jego kierunkiem poczynił Ireneusz wielkie postępy w znajomości nauki Kościoła. Studiował być może w Cezarei Palestyńskiej.

Za panowania cesarza Marka Aureliusza (161—180), był już kapłanem w Lionie, chociaż nie wiadomo, jak się tu znalazł. W środowisku tym cieszyć się musiał dużym poważaniem, skoro tamtejsza gmina chrześcijańska wysłała go w poselstwie do Rzymu. Misja ta pozwoliła mu — być może — uniknąć prześladowania, które w roku 177 wybuchło w Galii. Zginęło wówczas w Lionie wielu wyznawców Chrystusa, wraz z dziewięćdziesięcioletnim biskupem tego miasta Porynem na czele. Po powrocie do Lionu został Ireneusz wybrany jego następcą.

Jako biskup z niezwykłą gorliwością kontynuował ewangelizację Galii, przywiązując wielkie znaczenie do nauczania ustnego. Był również niezmiernym bojownikiem o prawowierność nauki Kościoła, przeciw błędom gnostyków. W czasie zatargu o datę obchodzenia Wielkanocy (między papieżem Wiktorem I a biskupami Azji Mniejszej) odznaczył się Ireneusz jako pośrednik między Wschodem a Zachodem. Gdy bowiem papież chciał rzucić klątwę na biskupów Wschodu za nieprzestrzeganie ustalonych terminów święceń Paschy, Ireneusz — jak podaje św. Hieronim — za pośrednictwem listu „upomina Wiktora, aby nie rozrywał zbyt łatwo jedności, która winna cechować kolegium biskupów. Wiktor bowiem... uważał, że należy potępić wielu biskupów Azji i Wschodu, którzy Paschę obchodzili razem z Żydami” (Żywoty sławnych mężów, 35).

### Liturgia gnostycka (Muzeum Narodowe w Neapolu)

Nie wiemy też dokładnie, jakie były ostatnie dni Ireneusza i rodzaj śmierci. Dopiero bowiem Hieronim nazwał go męczennikiem. Pół wieku później mniemanie to zaczęło się utrwalać, ale nawet Grzegorz z Tours — który umiejscawia jego śmierć pod rokiem 202 — nie potrafił powiedzieć niczego więcej. Kościół zachodni obchodzi jego uroczystość 28 czerwca (podobno w tym dniu miał dokonać żywota). Jednak na Wschodzie czczony jest 23 sierpnia.

Ireneusz napisał podobno — jak twierdzi Euzebiusz z Cezarei (Hist. Kośc. 5,20) — bardzo wiele dzieł w języku greckim. Jednak oryginały zaginęły. Dochowały się jedynie:

1. „Zdemaskowanie i zabicie fałszywej wiedzy”, znane jedynie w tłumaczeniu łacińskim. Składa się ono z pięciu ksiąg. Powodem do jego napisania była prośba jednego z przyjaciół, który chciał poznać zasady gnostycyzmu. W dziele tym opisuje autor systemy gnostyckie, zbija główne założenia gnostycyzmu, wyklada prawdziwą naukę Kościoła, przedstawia Boży plan zbawienia oraz wyjaśnia chrześcijańską eschatologię;

2. „Wykład nauki apostoelskiej” będący czymś w rodzaju podręcznika dla katechetów, mającego ułatwić im wykład nauki chrześcijańskiej. Traktuje w nim o Bogu w Trójcy jedynym, o Chrystusie i Odkupieniu oraz o Objawieniu Bożym, którego autentyczność stara się udowodnić. Dzieło to w tłumaczeniu armeńskim odnalazł dopiero w roku 1904 archimandryta Ter-Mekertschian w kościele Matki Bożej w Erywaniu.

Ireneusz rozróżnia wyraźnie dwa źródła Objawienia: Pismo święte i Tradycję Apostoelską, z których czerpie dowody przeciw błędom gnostyków. Rezygnuje natomiast zupełnie z dowodów filozoficznych. Pierwszym źródłem Objawienia jest według Ireneusza Pismo św., obejmujące Stary i Nowy Testament. Warto tutaj przypomnieć, że Nowy Testament jest już skompletowany. Składa się bowiem z czterech ewangelii oraz pism apostoelskich, do których zaliczył również „Pasterza” Hermasa. Natomiast źródłem drugim i normą prawowierności, jest Tradycja Apostoelska.

Występując przeciw gnostykom twierdził, że Bóg jest stwórcą świata i materii, przy czym nie kierował się żadnymi idealnymi wzorami. Pisał bowiem: „On sam ze siebie, swą mocą stworzył wszystko, (wszystko) utrzymuje i doskonali; ten jest bowiem sam Bogiem, kto sam wszechmocą wszystko stworzył... i sam jest Ojcem tworzącym i czyniącym wszystko: widzialne i niewidzialne, ożywione i nieożywione, niebiańskie i ziemskie” (Zdemaskowanie 2,30).

Głosił również Ireneusz katolicką naukę o Trójcy i Odkupieniu. Świadczą o tym słowa: „Bóg Ojciec, bez początku, bez końca, niewidzialny, jeden Bóg, stwórca wszystkiego... Druga (osoba) jest... Syn Boży, Chrystus Jezus, ...On stał się przy końcu czasów człowiekiem...”, aby zaprowadzić zgodę i pokój między Bogiem i ludźmi... Jest Duch Święty, przez którego prorocy przepowiadali, a Ojcowie nauczali boskich rzeczy...”, który w pełni czasów został na nowo wylany na ludzkość całej ziemi” (Wykład 6).

Z nauki Ireneusza wynika również jednoznacznie, że Syn Boży jest we wszystkim równy Ojcu. Bóg jest bowiem „Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa przez Słowo...”, które jest Synem jego... Syn (jest) zawsze współistotny Ojcu” (Zdemaskowanie 2,30). Maryję z Nazaretu nazywa dziewicą, która „przez posłuszeństwo stała się przyczyną zbawienia dla siebie i całego rodzaju ludzkiego” (Zdemaskowanie 3,22).

Powiązana z Tradycją Apostoelską jego eklezjologia, przypisuje Kościołowi powszechnemu przywilej nieomyślności. Daje temu wyraz, gdy pisze: „Kościół, choć po świecie rozproszony, pilnie strzeże samej nauki przyjętej i tej samej wiary. Tak samo również wierzy, jak gdyby miał jedną duszę i jedno serce; i tak zgodnie głosi, naucza i przekazuje, jak gdyby miał jedno usta” (Zdemaskowanie 1,10). Episkopat II wieku jawi się Ireneuszowi jako nieprzerwany łańcuch, którego pierwszym ogniwem był któryś z apostołów. Świadczą o tym jego słowa: „Każydy, kto prawić chce zobaczyć, może we wszystkich kościołach stwierdzić Tradycję Apostoelską, rozgłoszoną na cały świat. Możemy (bowiem) wymienić tych, którzy przez apostołów byli ustanowieni biskupami, jak również ich następców — aż do nas” (Zdemaskowanie 3,3).

Na uwagę zasługuje również jego nauka o sakramentach, a zwłaszcza o chrzcie św. On bowiem jako pierwszy świadek epoki patrystycznej zdecydowanie bronił chrztu dzieci. Stwierdza bowiem, że Chrystus „wszystkich przyszedł zbawić, wszystkich, którzy przez Niego odradzają się w Bogu: niemowlęta, dzieci, młodzieńców i starszych” (Zdemaskowanie 2,22). Poprawna jest również jego nauka o Eucharystii oraz o skutkach jej przyjmowania. Pisał bowiem: „Tak jak chleb ziemski, przyjmując wezwanie, nie jest już ziemskim chlebem, lecz Eucharystią złożoną z dwóch rzeczy: ziemskiej i niebiańskiej, tak i ciała nasze, uczestnicząc w Eucharystii, nie podlegają już zepsuciu mając nadzieję zmartwychwstania” (Tamże 4,18).

Po tym co zostało powiedziane można stwierdzić, że Ireneusz był największym teologiem II wieku, a jego podejście do teologii pod kątem historii ma posmak nowoczesności. Szanuje on prawa rozumu, ale na pierwsze miejsce wysuwa fakty i myśl historyczną w ramach żywej tradycji Kościoła, na podstawie Objawienia spisane w księgach świętych. W całej więc pełni zasłużył na przyznane mu miano „ojca dogmatyki katolickiej”.

Ks. JAN KUCZEK

## Dla pięknego, starego Krakowa

Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, **biskup-elekt dr Wiktor Wysoczański**, wręczył w dniu 2 maja 1983 r. wiceprezydentowi miasta Krakowa, dr Barbarze Guzik, uroczysty list informujący o przekazaniu na konto wojewódzkiego funduszu odnowy zabytków kwoty 1,5 miliona złotych. „Środki te — czytamy m.in. w liście — pochodzą z zysku wypracowanego przez nasze przedsiębiorstwo, zakłady przemysłowo-usługowe „Polkat”, w tym także przez Zakład Robót Antykorozyjnych i Termoizolacyjnych „Polkat” w Krakowie.

W spotkaniu, podczas którego omówiono możliwości współdziałania zakładów „Polkat” w odnowie zabytków Krakowa, uczestniczył dyrektor naczelny ZPU „Polkat”, Krzysztof Gawlicki, oraz dyrektor Zakładu w Krakowie — Franciszek Gotkowski.

Warto dodać, że w tak pięknym piastowskim grodzie, jakim jest Kraków, chlubiącym się wspaniałymi zabytkami klasy „0”, znajdują się trzy, bardzo żywotne, parafie Kościoła Polskokatolickiego.

Zabytkowa architektura Krakowa świadczy o polskiej kulturze i polskiej, niepowtarzalnej tradycji. Warto więc dbać o to miasto, tak bliskie sercu każdego Polaka.



Wspaniałe Sukiennice, a przed nimi — pomnik Adama Mickiewicza. Tutaj, już tradycyjnie, co roku odbywa się konkurs na najpiękniejsze krakowskie szopki



Wawelskie krużganki

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(753)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**P**nień, tj. spełniania ofiary, rządzenia, sądzenia, czyli w sumie prowadzenia siebie i ludzi w ogóle, zwłaszcza swoich wiernych, do zbawienia.

**Pasterskie listy** — to w słownictwie teologiczno-chrześcijańskim: 1° Listy — św. Pawła apostoła — dwa (do Tymoteusza i jeden do Tytusa), napisane ok. 65 r., w których to Listach św. Paweł m.in. pouczy ich jako przez niego wy-konsekrowanych biskupów o ich zadaniach i obowiązkach pasterskich, względnie duszpasterskich; 2° — w ślad za powyższym i praktyką innych apostołów, później i współcześnie listy biskupów, skierowane do wiernych swoich diecezji, czy do swojego Kościoła lokalnego lub krajowego, traktujące o sprawach teologicznych, duszpasterskich, a wydawane szczególnie w Wielkim Poście, albo też z powodu ważnych okoliczności, a czasem ich autorem jest Episkopat danego kraju, czyli ogół biskupów jednego wyznania tego kraju, zostały nazwane listami pasterskimi (tego rodzaju listy czy pisma skierowywane przez papieża do ogółu wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego, nazywane są — encyklikami).

**Pasterski urząd** — → pasterska władza.

**Pasterska (albo pastoralna) teologia** — to jedna z praktycznych dyscyplin teologii chrześcijańskiej, podająca → duszpasterzowi wskazania i środki, jakich winien używać, aby ułatwić swojej pieczy powierzonym wiernym zdobywanie doskonałości chrześcijańskiej i osiągnięcia przez nich zadowolenia i szczęścia możliwego tu na Ziemi, a po śmierci zbawienia, czyli szczęścia wiecznego. Zwie się też ją → hodogetyką. W jej skład jako dyscypliny praktyczne szczegółowe wchodzi na ogół: → homiletyka, → litur-

gika, → medycyna pastoralna, itd., oraz oczywiście ściśle pojęta, jak wyżej, teologia pastoralna, albo można też powiedzieć teologia prawidłowego i skutecznego duszpasterzowania.

**Pasterz Hermasa** — — Hermas.

**Pastor** — (łac. = pasterz) — to ogólnie używany w Kościołach Ewangelickich tytuł duchownego, wykonującego usługi i posługi duszpasterskie w parafii (w gminie) na podstawie otrzymanej przez synod danego Kościoła nominacji po uprzednio oczywiście otrzymanej od upoważnionego biskupa → ordynacji; (p. mniej więcej odpowiada tytułowi katolickiego proboszcza, wszelako w parafii ewangelickiej może być jednocześnie paru czy kilku, jeśli parafia jest rozległa i liczna, pastorów-proboszczów, rządcą zaś parafii katolickiej jest tylko jeden proboszcz, który może mieć do pomocy i współpracy, jednak pod swoim bezpośrednim kierownictwem innych kapłanów, np. wikariuszy, katechetów, rektorów kościołów filialnych, kaplic itd.). W Polsce duchownych wszystkich niemal wyznań chrześcijańskich i katolickich obdarza się obecnie tytułem — ksiądz, kapłan.

**Pastor Leon** — (ur. 1846, zm. 1912) — ks. rzymskokatol., prałat, polityk, poseł i autor *Kazań na temat pieśni kościelnych* (1884), oraz *Na święto Bożego Ciała sześć krótkich nauk dogmatycznych* (1886).

**Pastor Ludwik** — (ur. 1854, zm. 1928) — wybitny niemiecki historyk, profesor Uniwersytetu w Innsbrucku oraz dyrektor austriackiego Instytutu Historii w Rzymie, który na podstawie decyzji pap. Leona XIII otrzymał jako pier-

## dokończenie ze str. 3

przebili go włócznią” (Ew. Bart., łac., 51).

Związki Judasza z szatanem mają według „Ewangelii Dzieciństwa Arabskiej” długi rodowód. Jeszcze kiedy Jezus był dzieckiem „przyszedł opętany Jahuda, i usiadł z prawej strony. Zatakował go wtedy szatan, jak zwykle bywało, i Jahuda chciał ugryźć Pana Jasu, i nie mógł, więc uderzył Pana Jasu w prawy bok, iż ten zapłakał. W tym momencie wyszedł szatan z opętanego chłopca w postaci psa wściekłego. A chłopcem tym, który uderzył Jasu i z którego wyszedł szatan podobny do psa, był Jahuda al-Ischarjuti, który wydał Jasu Żydom. I w ten właśnie bok, w który uderzył Go Jahuda, Żydzi uderzyli Go włócznią” (Ew. Dz. Arab., 25,2). Według „Ewangelii Gruzińskiej” Judasz musiał być zły całe życie, bowiem wcześniej zamordował swoich rodziców (Ew. Gruz., 21-22). „Opowiadanie Józefa z Arymatei wręcz stwierdza, że Judasz, będąc bratankiem Kajfasza, nie był „szczerym uczniem Jezusa, ale cały lud zachęcał go do podstępów, aby towarzyszył Jezusowi nie dlatego, aby się przekonać o znakach przezeń dokonanych, ani że-

by Go wyznawać, ale aby im Go wydał, starając się uchwycić Go na fałszywym słowie, a jako zapłatę za dobre wypełnienie tego czynu dawano mu dziennie złotą didrachmę. Upłynęły już dwa lata, jak przebywał przy Jezusie, jak twierdzi jeden z uczniów imieniem Jan” (Józ. Ar., 1,3). Prawdą jest, że apokryfy w ogólnym swym zarysie niewiele odbiegają od Ewangelii. Zaspakajając jednak ludzką ciekawość, dobarwiają ewangeliczny przekaz interesującymi szczegółami. Np. agraфа (słowa Jezusa zapisane w pismach Ojców Kościoła) z dzieła Hipolita Rzymskiego zawiera wątek, świadczący o sceptycznej docekliwości Judasza: „Gdy Pan mówił do uczniów o przyszłym królestwie świętych, jakie ono będzie chwalebne i zdumiewające, Judasz zachwycony tym, co zostało powiedziane, rzekł: „A któż to będzie mógł zobaczyć?” Rzekł Pan: „To ujrzą ci, którzy będą godni”.

Poza ramy Ewangelii wychodzi jednak „Opowiadanie Józefa z Arymatei”, które wysubtelnia mechanizm zdrady. Ponieważ kapłani nie wiedzieli o co oskarżyć Jezusa, Judasz zaproponował im: „Nuże, podajmy protest, że zaiste nie złodziej ukradł księgi Prawa, ale sam Jezus

— a ja wam dostarczę dowodów na to” (Józ. Ar., 1,4). Schwytano bowiem złodzieja z Jerycha, Demasa, który „ukradł księgi Prawa z Jeruzolimy, obrabował córkę Kajfasza, która była kapłanką świątyni i wykradł nawet tajemny depozyt złożony tam przez Salomona” (Józ. Ar., 1,2). Lud był ogromnie wzburzony, bo bez księgi nie można było sprawować Paschy. Judasz za trzydzieści srebrnych monet oraz zapewnienie, że kapłani nikomu nie powiedzą o jego pomysle, pocałunkiem wskazał Jezusa „przechodzącego się po ulicy”, a potem świadczył przeciwko Niemu: „Oto jest ten, który ukradł Prawo i proroków” (Józ. Ar., 4,1). „Ewangelia Gruzińska” dodaje, że Judasz pocałował Jezusa „w kolano” (Ew. Gruz., 22).

Niemal już baśniowy charakter posiada apokryficzne „dopowiedzenie” z „Ewangelii Nikodema”. Przejęty wyrzutami sumienia Judasz „wracal do swego domu, aby przygotować sobie stryczek pleciony do powieszenia się. I zastał żonę, jak siedziała i na węglach piekła koguta na rożnie, aby go zjeść. I mówi do niej: „Powstań, niewiasto, przygotuj mi sznur chcę się powiesić, bo na to zasługuję”. Rzecze jego żona: „Co za słowa wygadujesz?” Rzekł

jej Judasz: „Wiedz więc prawdę: niesprawiedliwie wydałem łotrom mojego mistrza, Jezusa, aby Pilat wydał Go na śmierć. Zmartwychwstanie On jednak trzeciego dnia, a wtedy biada nam!” Rzecze mu na to jego żona: „Nie mów tego, ani nawet tak nie myśl. Tak jak ten kogut pieczony na węglach nie może wydać głosu, tak i Jezus nie zmartwychwstanie, jak mówisz. Natychmiast skoro tylko wyrzekła te słowa, kogut ów rozpostarł skrzydła i trzykroć zapiał. To jeszcze bardziej przekonało Judasza i natychmiast wykonał pleciony stryczek, powiesił się i tak oddał ducha” (Ew. Nik., gr B, 3,1).

Przeglądając apokryfy pod kątem kreacji postaci Judasza, a przy okazji porównując je ze współczesną artystyczną literaturą biblijno-apokryficzną można stwierdzić, że w wielu przypadkach, za wyjątkiem różnic poetyki i języka, wielkiej rozbieżności nie ma. Nasuwa to przekonanie, że niektóre apokryfy mimo swego celu teologicznego i egzegetycznego były już pierwszymi utworami literackimi inspirowanymi się Biblią i poprzedzającą ją, a także następującą po niej Tradycją ustną.

STEFAN PASTUSZEWSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (754)

wszy, wolny wstęp do dotąd tajnego archiwum papieskiego. Jest autorem poza innymi książkami przede wszystkim cennego i pionierskiego dzieła pt. *Geschichte der Papste* (16 tomów; 1886—1933, czyli *Dzieje papieży*); ostatnie tomy zostały wydrukowane już po śmierci autora); wymienić należy nadto jeszcze dwie jego prace, a mianowicie: *Zur Beurteilung Savonarola's* (1889), czyli *Ocena Sawonaroli* i *Die ungedruckte Akten zur Geschichte der Päpste* (1904; t. I), czyli *Niewydrukowane akta dotyczące dziejów papieży*.

**Pastorał** — (łac. bacculus; gr. dikanikion = laska u góry zakręcona) — jest to długa (ok. 1,8—2 m.) laska zakończona u góry na ogół spiralą, laska wykonana z: drewna, albo z brązu, srebra, czy nawet z kości słoniowej itp., na ogół artystycznie zdobiona, a oznaczająca w Kościołach Katolickich władzę biskupią lub opacką. Inny kształt, jest przede wszystkim krótszy, ma pastorał używany w Kościele Wschodnim. Papież zaś używa pastorału — laski prostej zakończonej u góry małym krzyżem z figurką ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa.

**Pastoralika** — (łac. pastoralis = pasterski; pastor = pasterz) — to pieśń o treści dotyczącej zdarzeń związanych z — Bożym Narodzeniem i to zarówno pieśń wokalna, jak i wokalno-instrumentalna, ale osnuta raczej na sielankowych i nieraz bardzo fantastycznych wyobrażeniach ludowych o narodzinach Pana Jezusa; czym innym są — kołędy, kołędy których treści są ściślej związane z teologią Bożego Narodzenia.

**Pastuszka** Józef — (ur. 1897) ks. rzymskokatol., profesor filozofii i teologii, autor wielu prac, a wśród nich min. następujących *Niematerialność duszy ludzkiej u św. Augustyna* (1930); *Filozofia religii*; *Współczesne kierunki w filo-*

*zofii religijnej*; *Ideal państwa chrześcijańskiego według św. Augustyna*; *Rola Kościoła w kształtowaniu światopoglądu*.

**Pastoret** Klaudiusz — (ur. 1756, zm. 1840) — francuski polityk i działacz społeczny, a jednocześnie autor książek pt. *Zoroastre, Confucius et Mahomet compares comme sectaires, legislateurs et moralistes avec le tableau de leurs dogmates, de leurs lois et de leurs morale* (1783), czyli *Porównanie Zaratuustry (albo Zoroastra, n.), Konfucjusza i Mahometa jako sekciarzy, prawodawców i moralistów w świetle ich dogmatów, ich praw i ich moralności*; *Moyse consideré comme legislateur et comme moraliste* (1788), czyli *Mojżesz jako prawodawca i moralista*.

**Patena** — (łac.; gr.) — to okrągły talerzyk, wykonany ze złota, albo przynajmniej pozłacany, lekko „wypukły” albo „wklesły”, na którym jako na konsekrowanym przez — biskupa w Kościołach Katolickich spoczywa w czasie — mszy św. — Hostia święta.

**Pater noster** — (łac.) — są to w j. łacińskim pierwsze słowa — Modlitwy Pańskiej, czyli po polsku: *Ojcze nasz*, modlitwy, której nauczył nas Pan Jezus, a którą odmawiamy uważnie w codziennym naszym pacierzu i we Mszy św.

**Patesi** albo **ensi** — to tytuł dawnych sumeryjskich naczelników miast-państw, uważających się i uważanych nie tylko za rządców państw, ale i za zastępców Boga, boga w ich naturalistycznym pojmowaniu, którzy tym samym byli nie tylko najwyższymi władcami politycznymi, ale i duchownymi.

**Paliss** Jerzy — (ur. 1814, zm. 1902) — niemiecki jezuita, autor wielu wydrukowanych kazań, homilii, rozważań.

## PROF. WILHELM NIESEL

Znany teolog ewangelicki prof. Wilhelm Niesel, ukończył 7 stycznia br. 80 rok życia. W latach 1946—1973 był on przewodniczącym Związku Reformowanego i członkiem Rady Kościoła Ewangelickiego RFN. W okresie narodowego socjalizmu należał do Kościoła Wyznającego i był osiem razy aresztowany. W latach 1964—1970 pełnił funkcję prezydenta Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Był też przez wiele lat członkiem Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów. Jest on autorem i wydawcą wielu dzieł teologicznych.

## USTANOWIENIE DIECEZJI PRAWOSŁAWNEJ W SZWAJCARII

Synod Patriarchatu ekumenicznego Konstantynopola podjął uchwałę w sprawie ustanowienia diecezji prawosławnej w Szwajcarii. Pierwszym metropolitą został dotychczasowy kierownik ośrodka prawosławnego w Chambesy k. Genewy, Damaskions. Jego obecny tytuł brzmi: metropolita Szwajcarii i ezwarcha Europy. W Szwajcarii mieszka ok. 10 000 prawosławnych Greków.

## DELEGACJA ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W POLSCE

Z pięciodniową wizytą przebywała w Polsce delegacja Światowej Federacji Luteranckiej z Genewy w składzie: ks. bp dr Dawid Preuss, zwierzchnik Kościoła Luteranckiego w USA, wiceprzewodniczący SFL; ks. dr Carl Mau, generalny sekretarz SFL oraz ks. dr Sam Dahlgren — sekretarz do spraw Europy SFL.

Delegacja była gościem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Jej członkowie złożyli wizytę w wielu ewangelickich kościołach.

Delegacja została przyjęta przez prof. dr. Adama Łopatkę, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań.

## NOWA CERKIEW W HAJNÓWCE

Piękny obiekt architektury cerkiewnej powstał w Hajnówce (woj. białostockie). Jest nim nowa cerkiew prawosławna. Projektantem jest prof. Aleksander Grygorowicz z Poznania. Wykończenie wnętrza powierzono specjalistom ikonografii z Grecji.

W dniu 22 maja br. odbyło się w Hajnówce wprowadzenie do nowej świątyni połączone z pierwszym uroczystym nabożeństwem. W uroczystości uczestniczyło duchowieństwo i liczne rzesze wiernych Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z całego kraju. W przekazaniu świątyni wziął udział minister Adam Łopatka — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań.

## FRANCUSCY BISKUPI RZYMSKOKATOLICCY W SPRAWIE INTERKOMUNII

Komisja Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Jedności Chrześcijan

we Francji opublikowała dokument, którego przedmiotem jest wzajemna, tzw. „gościnność eucharystyczna” członków Kościołów powstałych w wyniku Reformacji we Francji oraz wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego.

Zatwierdzony 14 marca br. przez Stałą Radę Episkopatu dokument ten określa granice praktyki, która dotychczas miała tendencję rozprzestrzeniania się w środowiskach ekumenicznych we Francji i polegała na przystępowaniu rzymskokatolików do wieczny pańskiej w świątyniach protestanckich i na odwrót, przystępowaniu protestantów do Komunii św. w kościołach rzymskokatolickich.

Zgodnie z postanowieniem zawartym w omawianym dokumencie, owa „gościnność eucharystyczna” — nie może być regułą na obecnym etapie zbliżenia ekumenicznego, lecz należy ją traktować jako dopuszczalną jedynie w pewnych wyjątkowych sytuacjach.

## LIST PATRIARCHY PIMENA DO WIERNYCH

Jak poinformowała agencja TASS, patriarcha Moskwy i Wszechrosji Pimen wystosował z okazji Wielkanocy (Kościoł Prawosławny obchodził ją w tym roku 8 maja) tradycyjny list do duchowieństwa i wiernych.

Pozdrawiając wszystkich z okazji świąt, patriarcha wyraził w nim życzenie, aby każdy „był pełen miłości do ojczyzny i żarliwej troski o jej dobro i rozkwit”.

## LISTA ZAGINIONYCH W ARGENTynie

Argentyński tygodnik chrześcijański „Tiempo Latino-americano” opublikował listę kapłanów i zakonników, którzy uznani zostali za zaginionych w Argentynie w latach 1976—1980. Lista zawiera nazwiska i daty zaginięcia 11 księży i zakonników argentyń-



Patriarcha Moskwy i Wszechrosji — Pimen

skich oraz 2 siostr zakonnych francuskich. Poza tym zaginęło w grudniu 1977 r. 2 pastarów metodystycznych, 10 seminarzystów i 4 działacze świeckich.

## WYBORY PRZEWODNICZĄCEGO RADY EKUMENICZNEJ KOŚCIOŁÓW AUSTRII

Rada Ekumeniczna Kościołów Austrii wybrała 14 października 1982 roku nowego przewodniczącego na dwu-

letnią kadencję. Został nim ks. naradca kościelny, Peter Karner z Kościoła Ewangelickiego Augsburgskiego i Helweckiego Wyznania. Jest on znany ze swej wieloletniej działalności ekumenicznej w Austrii i na arenie międzynarodowej. Ks. P. Karner jest współprzewodniczącym Komisji Rzymskokatolicko-Reformowanej w Austrii. Rada Ekumeniczna Kościołów w Austrii zrzesza starokatolików, luteran, reformowanych, metodystów i prawosławnych.



Katedra prawosławna w Moskwie



Katedra w Kolonii (RFN)

# „Pod dachem Twoim, Rusina, ja — Polak — m

Jest w Krakowie, tuż przy Rynku, stara uliczka Floriańska. To właśnie tutaj, na Floriańskiej, mieszkał w szacownych murach kamieniczki niezwykle człowiek, Jan Matejko. Obecnie znajduje się tu muzeum jego imienia.

24 czerwca 1838 roku — data podawana we wszystkich opracowaniach dotyczących Jana Matejki — znaczy dzień przyjścia na świat tego najwybitniejszego przedstawiciela polskiego malarstwa. Nasz mistrz był dzielątym z kolei dzieckiem Franciszka Matejki i Joanny Karoliny z Rozbergów. Notabene, państwo Matejkowie dochowali się jedenaściorga pociech. Gwoli ciekawości dodajmy jeszcze, że rodzice Jana związani byli podwójnym ślubnym węzłem, bowiem wzięli oni ślub najpierw w kościele połączonych wyznań ewangelickich (22 listopada 1826 r. na Pogórze), a następnego dnia odbył się ich drugi ślub — tym razem w katolickim kościele pw. Św. Krzyża. Matka Jana aż do śmierci pozostała wierna protestantyzmowi, wszystkie zaś jej dzieci — za ojcem — zostały katolikami. „Bez religii, i to katolickiej, nic nie można zrobić, co by się nawet miernym zwać mogło” — napisze później Jan do przyjaciela.

Utrzymanie tak licznej rodziny nie było łatwe, stąd też pan Franciszek Matejko zajmował się prawie wyłącznie udzielaniem lekcji muzyki, a pani Matejkowa prowadziła dom i wychowywała swe pociechy. Niestety, dość wcześnie osierociła swą gromadkę — Jan miał wówczas 7 lat. Po śmierci matki rządy w domu przejęła jej rodzona siostra — Anna Katarzyna Zamojska.

Czy przyszedł mistrz zdradzał już w dzieciństwie malarskie za-

interesowania? Okazuje się, że tak i to dość wcześnie. Zanim bowiem nauczył się czytać, po całych dniach, nawet wieczorami, rysował w domu. Rysował wszystko — sprzęty domowe, ludzi, zwierzęta, konie — co wzbudzało podziw najbliższych. Odznaczał się ponadto bardzo silnie rozwiniętą fantazją. Po nocach prześladowały go ponoć jakieś potwory, duchy z drabinami itp. Także i zabawy małego Janka nie należały do najspokojniejszych. Lubił zjeżdżać po poręczach, urządził „dzikie biegi”, co skończyło się niefortunnie dla pięcioletniego brzdąca, który przewrócił się i uderzył o niesiony podnózek. Dopiero po pewnym czasie spostrzeżono, że mały Jaś miał noskę w górnej swej części rozbitą i całkiem krzywy (wypadek ten pozostawił ślad do końca życia).

Przyszły mistrz uczęszczał zaczął do wydziałowej szkoły św. Barbary jesienią 1847 r., by już w następnym roku przeniesie się do znacznie wyższego poziomu nauczania Liceum św. Anny (dziś Liceum im. Nowodworskiego). Nasz Jan nie odznaczał się specjalnym talentem lingwistycznym, toteż jego „język niemiecki” wypadł tylko „miernie”. Kochał jedynie — jak sam mówił — papier i ołówek. „Nieraz więc, zamiast uważać w szkole na to, co nauczyciel wyklada, trzymał w ukryciu papier, ołówek i rysował te różne zdarzenia obecnej chwili, które działy się wówczas z uczniami albo z profesorami.” Z tego więc okresu pochodzą jego akwarele „szkolne”, np. jak to uczniów ćwiczą różgami, kładąc ich na deresiu (karna ławka).

Ojciec Jana był człowiekiem bardzo pracowitym, tak że nie

miał ani chwili wolnego czasu, a ten ostatni rys charakteru jakże silnie odziedziczył jego syn. Sam ciągle pracując, wymagał również pracy od innych; dzieciom nie wolno było nawet choroować. Długo też był niechętny zamiłowaniu syna do sztuki, twierdząc przy tym, że „to tylko zabawka”, nie pewny chleb”. Sam „maltretował” Janka, karząc mu grać na fortepianie i ćwiczyć, gdy tymczasem Janka pochłaniała inna pasja — rysunek. Wykonywał on ołówkowe szkice, kopie z ilustracji znajdujących się w „Śpiewach historycznych” Niemcewicza, kalkował ryciny z „Przyjaciela Ludu”, rysował portrety osób historycznych, zamki, kostiumy, przedmioty z różnych epok (odnoszące się do Polski). Naklejał owe kalki różkami w swoim albumie, który sam nazwał „Skarbczykiem”. Dzięki perswazjom brata, Franciszka, udało mu się wreszcie uzyskać zgodę ojca na rozpoczęcie studiów malarskich w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie obowiązywał ukochany przez niego „język sztuki”.

Jan Matejko bardzo wcześnie zrozumiał, a raczej instynktownie doszedł do zrozumienia ogromnej roli twórcy w narodzie, a z tym wiązała się niestrudzona ambicja bycia pierwszym i oryginalnym. Obrął więc swój malarski kierunek — malarstwo historyczne, ale malarstwo polskie. Gdy był za granicą — tęsknił za krajem. „Nieraz przychodziła chwila — pisał — żebym wszystko rzucił, i leciał, na powrót. Nie wiem, jak ja to przetrzymam, te dwa lata za granicą.”

Planowane tematy obrazów zawsze były z Polską związane. I tak np. powodem wyjazdu Matejki z Wiednia (dokąd udał się

na studia zagraniczne) było zajęcie opisane w „Neue Freie Presse” (już po śmierci Matejki). Otóż w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych jeden z uczniów — a był nim sam Matejko — przedstawił swemu profesorowi obrazek do poprawienia i ocenienia. Treść obrazka zaczerpnięta była z historii polskiej. Profesor pochwalił ucznia i rzekł: „Bardzo dobrze, rzecz wykonano z uczuciem, muszą jednak zwrócić panu uwagę, że sytuacja wymaga, aby król kłęczął”. Z oczu młodzieńca padły błyskawice. Nie wybuchnął przez szacunek dla starego profesora i tylko głosem dobitnym powiedział: „Królowie polscy przed nikim nie kłęczali”. Wybiegł z pracowni i więcej już do niej nie wrócił.

Późniejszą swoją żonę, Teodorę, poznał Jan jeszcze w dzieciństwie (ona miała lat 5, on — 13). Pan Franciszek Matejko dawał lekcje gry na fortepianie m.in. i pannie Teodorze Giebułtowskiej, zwanej „kapryśnicą”. Gdy panienka dorosła, Jan przesiadywał w domu Giebułtowskim, „jakby w zaczerpionym zamku”. Intuicją poetki, Maryla Wolska odgadła, co „ciągnęło Jana do tej dziewczyny, bardzo zresztą urodziwej. „Matejko miał wrodzony kult tradycji i rasy. W pannie Teodorze dogadzało mu wszystko. Jej przycięzka, harda, tak wybitnie matejkowska uroda — jej imię i nazwisko zalatujące myślą kasztelańskich miódów, a nawet tło, na jakim się jawiła. Ubogi, lecz typowo szlachecki dworek w Bochni, przemiłi rodzice (...), przedudny stary Wiśnicz. Wspólne wycieczki młodzieży do pobliskich ruin, razem spędzane Zielone Świątki, niezapomniane powroty przez

zręby z widokiem na płonące w dali sobótki. Wszystko to stąpiło się w sercu artysty w pewien jedyny, umiłowany styl, jedno przeciągłe zachwycenie...”

Z listów Jana wiemy, że wobec młodzieńczej narzeczonej okazywał taką nieśmiałość, tak cześć i uwielbienie, takie hołdy jej składał, jak w średniowiecznym romansie paź, rycerz czy trubadur wobec królowny z zaczerpionego zamku. Natomiast Teodora świetnie się czuła w roli romantycznej władczyni. Jej to przynosił najpiękniejsze i najdroższe kwiaty, stopy smakolików i kosztowne książki. Jej, ukochanej Tosi, wręczył w dniu zaręczyn pierścionek z brylantową gwiazdą z szafirami. Sam zaś żył wówczas w tak wielkiej biedzie, że chodził — dosłownie — w podartych butach! Żył jakby w dwóch światach: atelier — świat obłędnej pracy, wiecznych chorób, oraz Teodora — „zaczerpiony zamek”, brylanty dla Gwiazdy.

Dnia 21 listopada 1864 r. — o czym żaden z najbliższych kolegów nie wiedział — w kaplicy pw. Najświętszej Marii Panny na Piasku — odbył się w najściślejszym kółku rodzinnym ślub Jana i Teodory. Jakże charakterystyczna dla Jana była wystawność tego ślubu, wręcz teatralność samej uroczystości ślubnej, przy zupełnym braku widzów. Matejko stworzył spektakl sam dla siebie. Siostrzenica Teodory tak oto opisała ślubny strój swej ciotki, zaprojektowany osobiście przez Jana: „Był to rodzaj kontusza z rozcięciami na wylot rękawami, z długim trenem z doskonałego białego kaszmiru, cały podszyty jedwabiem. Spódnica do tego także biała jedwabna, krótsza niż zwierzchnie

„Król Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna” — obraz Jana Matejki (1867). Barbara była tu żoną Matejki — Teodora

„Stańczyk”, 1862 r. Rysunek na drzewie wykonał Matejko według własnego obrazu, dając Stańczykowi własną twarz





# — modliłem się i płakałem... ”

ubranie. Takie same kontusiki białe, wdziane na z błękitnej gazy sukienki bluzkowe, złotym paskiem przypięte, na nóżkach niebieskie płytke trzewiczki, włosy w loki skręcone. Matejko sam (...) miał ubranie polskie: czamarkę kontuszową na jasnej kamizelce z mory (...) Bukieciki ślubne mieliśmy przypinane szczerozłotymi szpilkami z inicjałami T.J.M., z datą dnia ślubu 21 listopada 1864”.

Baśniowa narzeczona miała więc na sobie wspaniały-ni to królewski, ni to staropolski, ni to baśniowy — strój. W stroju tym namalował ją Matejko. Jan wchodził z Teodora do swojego „zaczarowanego zamku” w sposób, jaki sobie wymarzył — nie zważając ani na plotki ulicy, ani na osąd rodziny, ani na przykrość, jaką sprawiał przyjacielom.

Dla pięknej, wrażliwej dziewczyny wspólne życie z artystą — i to już sławnym artystą — musiało wydawać się jakąś baśnią. Wbrew przekonaniu wielu biografów Matejki, Teodora nie była „jego przekleństwem”. Była po prostu jego wielką miłością, którą to miłość odwzajemniała aż do ataków „ślepej zazdrości”. Była to bowiem kobieta obdarzona dużym temperamentem, domagająca się ciągłych dowodów miłości i hołdów dla swej urody. Czworo dzieci zrodzonych z tego związku — Tadeusz, Helena, Beata i Jerzy — odziedziczyło urodę matki: wielkie jasne oczy i ciemną karnację.

Nie sposób tutaj przedstawić wszystkie akcje poświęcone zabezpieczeniu i odnowieniu zabytków, w których brał udział Matejko — było ich bowiem wiele. Z najważniejszych wymienić należy sprawę restauracji

Sukiennic, które po wiekach poprzednich pozostały jako budowla wspaniała, ale bardzo zniszczona. Plany restauracji i przebudowy Sukiennic żywo zajmowały Matejkę. Kreślił on projekty, wymierzał, tłumaczył i walczył o zachowanie cennych wartości historycznych tego obiektu.

W roku 1878 „katedrze na Wawelu — pisze kuzynka Matejki (Serafińska) — groziła właśnie pamiętna myśl zburzenia wielkiego ołtarza, czemu żarliwą odezwą swoją przeszkodził Matejko”. Bardzo wiele można by tu przytoczyć zasług Matejki na polu ochrony polskich zabytków — i to nie tylko polskich.

W roku 1888 „sprawa (krakowskiej) cerkwi Rusinów Św. Norberta i jej restaurowanie zajmuje bardzo Matejkę (...). Ogłądał nowy ikonostas w tej cerkwi, który dość się podobał Matejce, ponieważ należało w nim jeszcze umieścić różne obrazy (...), przeto dalej skomponował różne świętych rysunki oraz obiecał, że malowanie według nich olejnych do ikonostasu obrazków pod jego kierunkiem i uwagami odbyć się może”. Wkrótce obrazy te namalował uczeń Matejki, Jan Rossowski. Matejko wykonał 30 rysunków dla cerkwi św. Norberta, 16 z nich potem specjalnie wykończył i oddał do sprzedaży za 3 tys. zł r., przeznaczając honorarium do przekazania na rzecz unitów chełmskich. Jesienią 1888 r. przebywał w Krakowie senior stauropigii lwowskiej, Izydor Szaraniewicz, odwiedził mistrza, by podziękować za rysunki do ikonostasu i zaprosić go do Lwowa na zorganizowaną tam wystawę rusińskich starożytności.

Matejko przyjął zaproszenie i wraz z córkami wyjechał do Lwowa. Rusini przyjęli go tam wspaniale. Na jego cześć chór ruskich śpiewaków powiatał go hymnem „Mnohaje lita”. Rodzinę Matejków gościła kapituła ruska z księdzem metropolitą na czele.

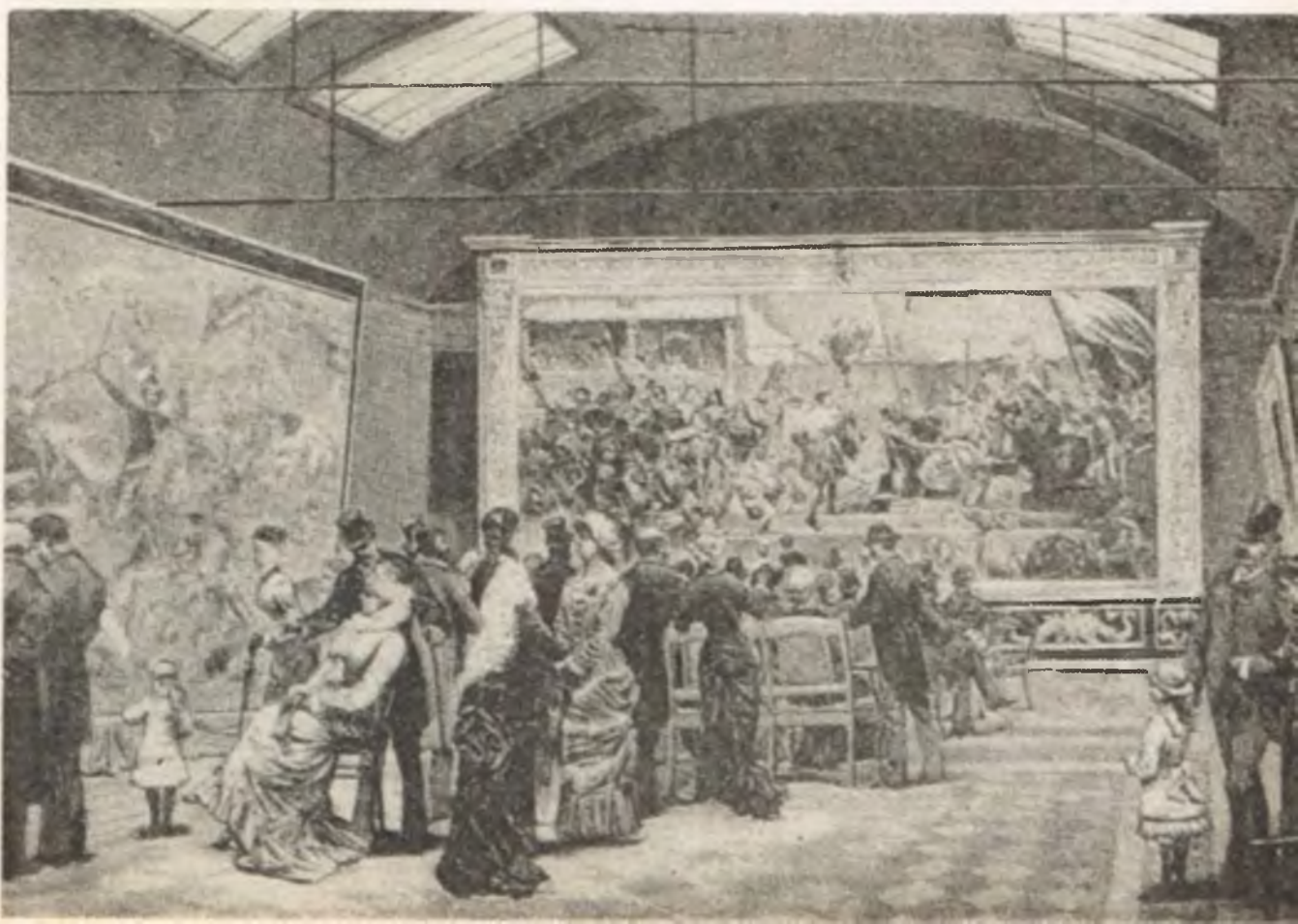
Tak się złożyło, że owa wizyta, świętowana jak wizyta głowy koronowanej, a darem artysty i jego zainteresowaniem zabytkami zaczęta — odbyła się akurat w 10 lat po wręczeniu Matejce „przed wielkim obrazem „Grunwaldu” berła sztuki. Dziękując za gościnę, Matejko wysłał list do metropolity (19 grudnia 1892 r.), pisząc m.in.: „Pod dachem Twoim, Rusina, ja — Polak — modliłem się i płakałem, jak dawno nie potrafiłem, nie za sobą ani dziećmi moimi, ale za Was i za nas! Czulem wspólność naszą (...)”.

1 listopada 1893 r. przestało bić serce Jana Matejki. Zmarł na skutek wewnętrznego krwotoku z żołądka. Przed śmiercią wypowiadał się, przyjął święte oleje, a potem do otaczających powiedział ze wzruszeniem: „Módlmy się za ojczyznę! Boże, błogosław dzieci!”. Żałoba okryła się nie tylko rodzina, lecz cały Kraków. Płacz rodziny mieszał się z płaczem setek tysięcy ludzi. Powiewały czarne sztandary, a stary „Zygmunt” dzwonił ...

Oprac.  
MALGORZATA KAPIŃSKA

(na podstawie książki Marii Szypowskiej: „Jan Matejko wszystkim znany”, PIW Warszawa 1982 r.)

„Grunwald” i „Hołd pruski” na wystawie w Salonie Artystycznym J. Ungara w Warszawie w 1882 r. (rys. J. Konopacki)



# Benedykt Tadeusz DYBOWSKI

(1833–1930)

## Dane encyklopedyczne:

Wybitny zoolog i podróżnik, lekarz, patriota zesłany w 1861 (po upadku powstania styczniowego) na Sybir. Wstąpił się odkrywaniem i badaniami bogatej fauny Bajkału i Kamczatki. Na Kamczatce aklimatyzował zwierzęta domowe, w 1883 r. powrócił do kraju, profesor Uniwersytetu we Lwowie. Liczne dzieła i artykuły naukowe i popularyzatorskie.

Benedykt Tadeusz Dybowski urodził się w Adamarni na Białorusi (30 km na wschód od Mińska) 20 kwietnia 1833 r. według starego liczenia, a 12 maja według nowego. Rodzicami jego byli Jan i Salomea z Przysieckich. Dybów, wieś pod Toruniem, była siedzibą jego pradziadów.

Benedykt został ochrzczony w parafii Tonwy, odległej o 12 km od miejsca urodzenia. Rodzeństwem jego byli Kamilla, Malwina, Anna, Władysław i Tadeusz. W rodzinie otrzymał wychowanie patriotyczne. Kulturowano w niej staropolskie obyczaje. Kochano się wzajemnie i kochano innych. Dwór i wieś przeżywały wspólnie radość i smutek. Dlatego Dybowski później podkreślał: „Miłość rządziła tutaj, a tylko takie rządy, oparte na miłości bliźniego wytwarzają harmonię, której dziś brak w społeczeństwie”.

W mińskim gimnazjum pragnął wstąpić do Towarzystwa Filaretów. „Zasłużyć miałem na ten zaszczyt pracą, moralnością, milczeniem”. Oprócz nauki uprawiał sport: jeździectwo, pływanie, grę w piłkę. W 1851 zdobył maturę i wstąpił na Wydział Medyczny w Dorpacie (Estonia). Tutaj założył kółko Braci Mlecznych. Miało ono szerzyć abstynencję, której wierności dochował do końca życia. W 1856 r. jego praca „O rybach słodkowodnych Estonii” otrzymała złoty medal. Sekundowanie pojedynkowi było powodem wydalenia Dybowskiego w 1857 z uniwersytetu. Studia zakończył we Wrocławiu. Stamtąd przeniósł się do Berlina gdzie poznał dzieła Karola Darwina „O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego”. Ono ukształtowało jego światopogląd.

W grudniu 1862 r. mianowano go adiunktem zoologii i anatomii porównawczej w Szkole Głównej Warszawskiej. Angażuje się tutaj w pracę polityczną. „Na posiedzeniach członków Rządu Narodowego które miały miejsce albo w moim mieszkaniu na ulicy Wareckiej albo w mieszkaniu dra Witolda Jodki na Foksalu (...) Zawsze byłem obecny, ażeby strzec zebrania przed okiem policji”. W lutym 1864 roku uczonemu aresztowano. Wyrok brzmiał: „Profesora Szkoły Głównej w Warszawie, doktora medycyny Benedykta Dybowskiego, jako zaliczonego do kategorii dru-

giej pomienionego rozporządzenia i ulegającego z mocy art. 83 kodeksu Kar Głównych i Poprawczych karze śmierci, w zamian niej, pozbawić wszystkich praw stanu zesłać do robót ciężkich na lat dwanaście”. Miejscem zesłania została Syberia. W ciągu 4 miesiące koleją, kibitką i pieszo musiał pokonać 8 tys. km drogi. Z czasem pokochał ten kraj i ludzi. Podczas zesłania Dybowski poświęcił swoją energię badaniom fauny i flory. Jego pasja naukowa była tak wielka, że wypowiedział znamienne słowa: „gdyby obecnie ogłoszona została amnestia, wrócić do kraju nie prędeż, aż ukończę zadanie, jakie sobie postanowiłem wykonać”.

Uczonemu zależało na podnoszeniu wartości moralnych wśród Polaków więźniów. Powinni pracować „nad sobą samymi, aby każdy, gdy wróci do kraju, był ośrodkiem postępu w szlachetności, trzeźwości, miłości braterskiej i zgody wszystkich stanów”. „Troszczył się również o życie moralne miejscowej ludności. Walczył z alkoholizmem, z niesprawiedliwym traktowaniem zmarłych, których wyrzucano na pożarcie zwierzętom.”

W Kultuku w 1869 roku przystąpił do badania jeziora Bajkał, „świętego morza”. Dzięki tym badaniom stał się sławą naukową. W górach Bajkałskich i Chamardabańskich spotkał Aleksandra Czekanowskiego. Na pochylonym krzyżu obok nazwiska jego umieścił swoje i towarzyszy podróży: Godlewskiego, Wronskiego i Michasia.

Czerwiec 1877 roku zapisał się przywróceniem Dybowskiemu praw obywatelskich i tytułu doktora medycyny. Mógł również wrócić do ojczyzny. Wyjechał dopiero w sierpniu. Choć na obczyźnie przebywał 12 lat, to jednak „w głębokim smutku” żegnał miejsca największych swoich naukowych osiągnięć. Żegnano go z żalem.

„Jak Syberia Wschodnia sze-roka i długa, wszędzie to imię było z czią wymawiane”.

Po powrocie do kraju Dybowski doznał rozczarowania. Nie o takich ludziach i życiu marzył na dalekiej Syberii. Dlatego podjął decyzję powrotu w charakterze lekarza. Odradzającym, a jednocześnie powołującym się na



Czasy powstania styczniowego posłużyły za tło do słynnego cyklu obrazów A. Grotgera. Na zdjęciu obraz pt.: „Błogosławieństwo”

jego patriotyzm, odpowiadał: „ten co, kocha szczerze swój kraj, potrafi sercem być w nim zawsze choćby był oddalony od niego o tysiące kilometrów; kto zaś tej miłości nie posiada, będzie mu kraj własny obcym, chociażby w nim przebywał stale”. Żeby dotrzeć do Kamczatki musiał pokonać 12 tys. km. W Moskwie, podczas rozmowy z profesorem zoologii i antropologią, Bogdanowem, stwierdził, że „badania antropologiczne ostatecznie doprowadzić muszą ludzkość do przekonania, że wszyscy jesteśmy braćmi, że wszystkie rasy są zdolne do postępu na drodze kultury i cywilizacji, że obowiązkiem antropologów jest swoją działalność skierować ku usunięciu przesądów rasowych, plemiennych i narodowościowych. Jeden powinien być język międzynarodowy, jedna religia międzynarodowa, jedna moralność i etyka. Obowiązkiem człowieka względem bliźnich jest kochać ich, jak siebie samego; względem nauki — szanować ją i na niej budować cały swój światopogląd; względem przeszłości, tradycji i podań wszelakich umieć je rozumieć i z nich wybierać tylko to, co się zgadza z rezultatami wiedzy. Prawda jest jedna dla wszystkich. Nie ma ani prawdy katolickiej, ani prawosławnej, ani mahometańskiej”.

W 1881 r. otrzymał order św. Stanisława i został radcą stanu. Dwa lata później przyjechał do kraju przywożąc 11 ton zbiorów naukowych. We Lwowie otrzymał nominację na profesora zwyczajnego zoologii i anatomii porównawczej. Szerzenie teorii ewolucji przez Dybowskiego na wykładach spotkało się z oporem ze strony duchowieństwa. Zarzucono mu szerzenie bezbożności, ośmieszanie religii, a przez to

wszystko osłabianie pobożności. Tymczasem profesor wołał:

„Bóg nie znajduje poza Przyrodą, ale w niej”.

19 września 1886 roku poślubił Helenę Lipnicką, 19-letnią córkę ziemiańską ze wsi Krynki. Była młodsza o 33 lata, ale małżeństwo było szczęśliwe. Urodziła mu troje dzieci: Władysława, Halinę i Janinę. W 1900 roku wybrany na rektora Uniwersytetu Lwowskiego nie przyjął godności. W wyniku różnych zakulisowych intryg i posunięć został 30 września 1906 roku przeniesiony w stan spoczynku. Dużym wstrząsem dla uczonego była śmierć brata kaleki, Władysława w 1910 roku. Był ateistą i dlatego miejscowy proboszcz nie chciał go pochować po katolicku. Dybowski zdecydował, że on sam poprowadzi pogrzeb. Pochował brata w ogrodzie dworskim w Wojnowie. Pisał później: „Męczennik w ciągu całego życia swego pozostał Męczennikiem i po zgonie”.

W styczniu 1928 roku został wybrany członkiem korespondentem Akademii Nauk ZSRR.

W nocy z 30 na 31 stycznia 1930 roku nastąpił wylew do mózgu i śmierć sławnego uczonogo. Władze kościelne Lwowa odmówiły pogrzebu katolickiego. Rodzina tymczasem nie życzyła sobie rytu świeckiego. Dopiero energiczne wkroczenie generała Bolesława Popowicza sprawę rozwiązało. Wydał rozkaz ks. majorowi Bombasowi, kapelanowi WP, który poprowadził kondukt. Zastosowano honory i ceremonial generalski biorąc pod uwagę, że Dybowski był współpracownikiem Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, a w Polsce Niepodległej otrzymał honorowy a-

wans na oficera. Pogrzeb odbył się 4 lutego. Tłumy żegnały zmarłego. Obecni byli generałowie Popowicz i Czuma. W nabożeństwie żałobnym brali udział tylko ks. major Bombas i urzędowo ks. Lewicki z kościoła św. Mikołaja, parafii miejsca zamieszkania. Nikt natomiast nie przybył z kurii biskupiej ani z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Na czele pogrzebu szedł szwadron ułanów z orkiestrą, bateria ciężkiej artylerii, korpus kadetów, orkiestra piechoty, rydwan z wieńcami. Ciało zmarłego spoczywało na lawecie dział. Niesiono różne odznaczenia, między innymi Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta. Nad grobem odegrano hymn narodowy, śpiewano „Boże coś Polskę”, były przemówienia pożegnalne hejnał i salwa honorowa WP. Jako osoba prywatna wziął udział w pogrzebie siwowłósy starzec, ks. prof. dr Józef Teodorowicz, arcybiskup ormiańsko-katolicki.

Uczony uważał, że „każdy człowiek musi w coś wierzyć, bo w przeciwnym razie stoczyłby się w otchłań niemoralności”. Tępił jednak fanatyzm religijny: „wyzuć człowieka z uczuć religijnych niepodobna, również rzeczą jest niesłuszną gwałtem narzucać mu inną religię”. Marzyła mu się religia ogólnoswiatowa. Córka Janina wyraźnie stwierdziła, że „ojciec nie był nastawiony wrogo do religii, chciał na przykład, by wszystkie jego dzieci były ochrzczone, by obie córki miały śluby kościelne, a chociaż sam do kościoła nie chodzi, nie przeszkadzał, nie utrudniał dzieciom regularnego uczęszczania na nabożeństwa — tak, iż wszyscy troje byliśmy wychowani religijnie, choć bez dewocji... Ojciec choć nieraz krytycznie wyrażał się przy nas o duchowieństwie, nigdy nie szydził z czyjejś religijności, lecz również nie krytykował w domu żadnej religii. A przyczyną tego nie był względ na naszą matkę (...), lecz zapewne jego duża kultura osobista, a być może fakt, że miał wielu przyjaciół księży i zakoników oraz bogate i bolesne doświadczenia życiowe: na szlakach syberyjskich spotkał nie tylko zdemoralizowanych popów, lecz również — szczególnie wśród zesłańców — ludzi, dla których religia była silną podporą w nieszczęściu (...) Paradoksalnie ujmując był więc „niewierzącym chrześcijaninem”.

W innym miejscu pisała: „W domu uroczyście obchodziliśmy tylko dwa święta: Zaduszki oraz Boże Narodzenie. W pierwsze szliśmy wszyscy z ojcem na cmentarz Lyczakowski, chociaż nie mieliśmy tam nikogo z rodziny. Składaliśmy jednak kwiaty na grobie powstańca Władysława Kozłowskiego, filozofa i przyjaciela ojca, oraz pod pomnikiem Ordona. Boże Narodzenie natomiast było naszym rodzinnym ulubionym świętem. Ojciec, odkąd pamiętam, zawsze pomagał nam stroić drzewko, a podczas Wigilii tradycyjnie dzieliliśmy się opłatkiem i śpiewaliśmy kolędy”.

ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

## Wspomnienie o Józefie Baranowskim

Wiadomość o śmierci Józefa Baranowskiego dotarła do nas z opóźnieniem. Baranowski zmarł w wieku 72 lat w styczniu br. Odszedł od nas pisarz, poeta, publicysta, talent samorodny, syn Ziemi Wielkopolskiej i jej piewca. W Jego dorobku twórczym znajduje się kilka pozycji książkowych, wiersze, opowiadania, publikacje, reportaże, sluchowiska radiowe.

Liczne utwory zamieścił J. Baranowski m.in. na łamach naszego tygodnika. Na łamach „Rodziny” zamieszczał wiersze związane tematycznie z rodziną, również utwory o tematyce religijnej. W jednym ze swoich wierszy pisał:

*W trudzie poczętym dom się buduje,  
Gniazdo rodzinne, z którego sfruną  
Jak ptak — dorosłe dzieci...  
W trudzie poczętym dom się buduje,  
Żeby się oparł wichrom przydrożnym,  
Żeby spoglądał w słońce oknami  
I gościnnymi zapraszał drzwiami  
znużonych — drogą i przyjaciół.  
Czyli tak wszędzie, czy ten sam uśmiech  
w rodzinnym kole. Spokój, harmonia?*

Nie wszędzie. Ukazywał poeta także rozpacz rodziny, w której domostwie zagościł alkohol:

*Matka przytula płaczące dziecko —  
W rączkach szmaciana lalka malenka...  
Na stole szklanka w kolorze wódki  
I pięść ojcowska gniewem skurczona.  
Przy stole znani mu przyjaciele:  
Troski i smutki.*

(Rodzina 42/1961).

W lipcu 1962 r. „Rodzina” (29/1962) zamieściła Jego „Białe myszki”, utwór za który otrzymał w przyszłym roku (1963) nagrodę Wojewódzkiego i Miejskiego Społecznego Komitetu Przewalkońskolowego w Poznaniu.

Baranowski tworzył także utwory dla dzieci. Liczne wiersze zamieścił dodatek naszego tygodnika „Słoneczko”. W książkowych kalendarzach naszego wydawnictwa znajduje się również wiele Jego wierszy. Najbardziej związany był węzłami swojej twórczości z Wielkopolską. Jak pisał o Nim Teodor Śmiełowski w rubryce „Zdrowia i Trzeźwości” w kwietniu br. „Z żalobnej karty”: „Zmarły ocalił od zapomnienia wiele uroków Grodu Przemysławia i pejzażu wielkopolskiego... Do końca życia był tej ziemi skromnym i wzruszającym piewca.”

Józef Baranowski był człowiekiem skromnym, bezpośrednim. Życie swoje oddał polskiej kulturze. Winniśmy uchronić Jego twórczość od zapomnienia. Przypomnijmy zatem kilka Jego utworów.

H. PAUL

### „Gawęda zimowa”

*Dawno nie miałem pióra w rękę,  
Dawno nie gawędziłem z wami.  
A więc z gawędą moi drodzy  
W drogę — śnieżnymi dolinami.*

*Widzę — niewiele się zmieniło.  
Dąb jakby rozrósł. Wiatr zapachniał  
Śniegiem, a śnieg listowiem zwiędłym,  
I widzę ogród w żółtych jabkach.*

*Lecz ja z gawędą w dzień zimowy.  
Z pieśnią zimową w dzwonek sanek.  
I jak tam w domu, jak w zagrodzie,  
Witam was sercem, ukochani.*

*I witam pięknem polskiej zimy  
I śnieżną zaspą w śnieżnych borach.  
Gdy lód zadzwoni szklanym dźwiękiem  
A mróz pod lodowatą krą.*

*Lis kluczy śladem w rdzawy wieczór  
I przemknął zając zatrwożony.  
Wszystko w litanii śnieżnej zimy,  
W porannym i wieczornym dzwonie.*

*Więc jak tam, u was, ukochani.  
Dobrze, że w zdrowiu i że w zgodzie.  
I nie dla zysku dni się liczą,  
Skoro się w sercu miłość rodzi.*

*Wiem: trud niemały i nieobce  
Troski o dom, powszednie życie  
I zima. Ale dni ubywa,  
Nim przebiśniegi wyjrzą skrycie.*

*Tylko sumienie niechaj będzie  
Jako śnieg czyste. Bo nie kłęką  
Mierzyć nam życie. Niechaj wzrasta  
Jak dąb mocarny w pieśń zwycięską.*

*Kto z Bogiem — Bóg z nim. Stare dzieje.  
A jednak zawsze sercu drogie.  
Nowy Rok niechaj szczęściem darzy  
Domostwo i zagród waszych prog.*

*Toć jeszcze pogawędzę z Wami,  
Jeszcze saniami, w lesne knieje  
Z sianem do leśnych zwierząt głodnych.  
Gdy w śnieżnych świerkach świt zadnieje.*

*Zostawiam bratnie ciepło serca  
I uśmiech szczery i moc życzeń,  
I żeby wszystkie się spełniły,  
A słońcem niech się życie toczy.*

*W zgodnej rodzinie, w sercach zgodnych.  
Do zobaczenia, ukochani!  
... Cóż, jakby dzwonek u sań ochrypli.  
Więc go rozdzwonię dziś wierszami...*

(Rodzina nr 7/1964 r.)

### „Strofy różańcowe”

*Różaniec róż — czyli zwiędnął,  
Miłość — czyli oziębla?  
Nad jakim pochylał się życiem,  
Nad jaką wieczorną głębią —  
Zaskarbiłem czas lata.  
Już jesień różańcem deszczu  
Myśli moje splata.  
Skąd wiedzieć szczęśliwemu  
W czas tak hojnej radości,  
Ze nie skosztował owocu  
Twojej miłości.  
Bo był czas urodzaju,  
zanim nagle się przeżył.  
Odkryłem co straciłem  
I już doprawdy wierzę.*

*Bogiem sławiona Maryjo!  
Kłękam przed Tobą modlitwą,  
Kłękam sercem przed Tobą.  
Jest jeszcze rychło.  
Ty zbawisz moje serce  
I łaską i pociechą,  
Żebym wiostem powstrzymał  
Spienione fale grzechu.  
Jak niebieskie konstelacje gwiazd,*

*Tak różaniec przebłyska.  
I już pełen jestem Ciebie.  
O, ukochana i bliska.  
Nie odchódź — pozostań ze mną  
Matko, najlepsza z matek.  
Tyś głosem mojej poezji,  
W której słońce i kwiaty!  
Tyś w każdej cząstce różańca  
I w każdej ze słodkich tajemnic.  
Przybliź sercu wieczór  
Październikowy, choć ciemny.  
Bo Ty go rozjaśniasz uśmiechem,  
Boś życiem moim i światem.  
W pięknie różańcowych tajemnic...  
Matko, najlepsza z matek.*

(Rodzina nr 41/1963 r.)

## Wędrując przez Polskę

# WĄCHOCK

## i jego dzieje

Gdy jedzie się ze Skarżyska-Kamiennej szosą w kierunku Ostrowca Świętokrzyskiego, i dalej Cmielowa i Anopola, podziwiać można nie tylko ciekawe krajobrazy doliny Kamiennej, piękne lasy, znakomite miejsca wypoczynku, malownicze Przedgórze Ilżeckie. Wiele tu też zabytków architektury, techniki, budownictwa przemysłowego — od czasów najdawniejszych do współczesności. Tutaj też — jak i gdzie indziej — w ciągu wieków naszej historii niejedna kropla polskiej krwi spadła na ziemię.

Przy tej właśnie trasie, między Skarżyskiem a Starachowicami, na lewym brzegu Kamiennej leży Wąchock. Chciałoby się dodać „miasteczko” — ale nie, trzeba użyć innej nazwy: „miejsowość”, od stu bowiem lat z górą Wąchock nie jest już miastem, choć prawa miejskie posiadał przez ponad czterysta lat, od 1454 do 1869 roku. Nazwa Wąchock, notowana w dokumentach już od średniowiecza jako „Vanchoczko” (r. 1166) czy „Wanchozk” (r. 1234), prawdopodobnie oznaczała pierwotnie osadę tak położoną, że prowadził do niej wąski, pojedynczy wchód (wą — wądół, wawóz i chod — chodźć, wchód) — choć ta, interpretacja nie jest jedyna i ostateczna. Tenże „Wanchock” zawdzięcza swój rozwój i rozkwit klasztorowi cystersów, w którego cieniu żyje od lat ośmiuset. Już bowiem w roku 1179 biskup krakowski Gedko z rodu Gryfitów założył tu opactwo cystersów, filię burgundzkiego konwentu w Morimond, a w I poł. XIII w., prawdopodobnie w latach 1217—1239 wzniesiony tu został klasztor i kościół cystersów, obecnie jeden z najcenniejszych w Polsce zabytków architektury romańskiej.

Budownictwo cysterskie w Polsce, w sposób najcharakterystyczniejszy reprezentowane przez klasztory małopolskie w Jędrzejowie, Sulejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, stanowiło niewątpliwie ważny etap w rozwoju budownictwa romańskiego i jego przekształcaniu się w gotyk. Tradycyjne romańskie rozwiązania zaczynają ulegać modyfikacji pod wpływem

północnofrancuskiego gotyku, chociaż układ przestrzenny i strukturalny tych klasztorów nie został przeniesiony wprost z Bulgarii — opactwo w Wąchocku, choć założone jako filia francuskiego Morimondu, obsadzone było w średniowieczu przez zakonników włoskich. Włochem był również budowniczy klasztoru wąchockiego, Frater Simon, niewątpliwie zakonnik cysterski. Wynikiem tego są typowo włoskie pasy poziome z szarego i czerwonego piaskowca na elewacjach, wskazujące na tokańskie pochodzenie Simona, a także zapewne romański kapitularz klasztorny z bogato rzeźbionymi kapitelami kolumn.

gotycki, ok. poł. XIII w. na planie prostokąta, o trzech przeszłach sklepień krzyżowo-żebrowych. W czwartym, zachodnim skrzydle znajdowały się magazyny. Wszystkie zaś te zabudowania i pomieszczenia połączone były krużgankami, wychodzącymi na kwadratowy wirydarz klasztorny (w Wąchocku pochodzą one z wieku XVII). Z pierwotnego okresu budowy, I poł. XIII w., zachowały się, jak już wspomniano, kościół i wschodnie skrzydło klasztoru. Później budowę przerwały napady tatarskie i kończono ją siłą rzeźczy dużo później (zmieniając czasem przy okazji istniejące zabudowania), wciął według zakonnego wzorca rozplano-

zuła w pobliżu Wąchocka świadczą o istnieniu i wieloletnim funkcjonowaniu niezidentyfikowanego wielkiego pieca. W latach 1790—1791 opat Aleksander Rupkiewicz wybudował dwie fryszerki, czyli ówczesne piece do świeżenia surówki żelaza, powstałe przez przekształcenie i doskonalenie dymarek. Od XV w. istniał też hutniczy zakład cystersów z Wąchocka w pobliskich Starachowicach.

Do miasta ściągali więc górnicy i kamieniarze, tym bardziej, że w roku 1633 król Władysław IV nadał przywilej na założenie na górze Wieprzki kamieniołomów piaskowca. Produkowano duże ilości kamieni mińskich i



Fraternalia klasztoru Cystersów z I poł. XIII w. ze sklepieniem krzyżowo-żebrowym jeden z najwcześniejszych w Polsce zabytków gotyku.

Cystersi mieli własny, dokładnie sprecyzowany program budowlany. Ich klasztory, budowane w dolinach i nad rzekami miały być i były samodzielnymi i samowystarczalnymi jednostkami, prowadzącymi różnorodne formy gospodarki i produkcji przemysłowej. Cystersi przejęli układ klasztorów benedyktyńskich, podporządkowując go wszakże własnemu programowi funkcjonalnemu i artystycznemu. Jeden bok klasztornego czworoboku stanowił kościół — transeptowa bazylika, programowo pozbawiona wież (w klasztorze wąchockim zachowała się w zachodnim skrzydle tzw. wieża Rakoczego, pochodząca jednak dopiero z XVII w.). Skrzydło wschodnie, na przedłużeniu transeptu, zajmowały różne pomieszczenia klasztorne: kapitularz, czyli salę zebrań (w Wąchocku — oparty na czterech kolumnach ze wspaniałymi kapitelami), karczer i fraternalię, na piętrze — dormitorium czyli sypialnię. W Wąchocku całe to wschodnie skrzydło zachowało romański, XIII-wieczny wygląd.

W skrzydle południowym, przeciwnym do kościoła, mieściła się kuchnia i refektarz — w Wąchocku wczesno-

wania, ale już w innych, nowych stylach architektonicznych. W Wąchocku na przykład reszta zespołu klasztornego i elewacji zewnętrznych jest późnorenansowa. Całość zespołu kościelno-klasztornego jest pod każdym względem godna obejrzenia i zapamiętania, jako rzadkie już świadectwo niezwykle charakterystycznego budownictwa sakralnego tego okresu w Polsce.

Wokół klasztoru już od XIII w. zaczyna rozwijać się osada typu miejskiego, najpierw na prawie polskim, potem, od 1454 r., nadaniem Kazimierza Jagiellończyka na prawie średzkim. Wówczas też król zwolnił mieszczan od opłat celnych i targowych na terenie kraju przy handlu sukrem, śledziami i innymi towarami.

Od samego prawie przybycia do Wąchocka cystersi prowadzili działalność gospodarczą. W ciągu XIII w. klasztor był hojnie obdarowywany ziemią i przywilejami, rozwijał górnictwo, eksploatując lokalne złoża piaskowca i rudy żelaza — i hutnictwo, wykorzystując te ostatnie. Od 1243 r. klasztorowi przysługiwała trzecia część produkcji z założonych przez niego kopalń. Od XV w. budowano dymarki, kuźnice; ogromne zwaly

oselek. W II poł. XVI w. w Wąchocku działało 29 warsztatów mistrzowskich, było czterech gorzelników i dwóch szynkarzy. Mniej więcej w sto lat później ludność miasteczka liczyła ok. 480 osób zamieszkujących w 66 domach. Dzięki projektowi ks. S. Staszica, dotyczącemu rozbudowy przemysłu żelaznego w Zagłębiu Staropolskim, Wąchock otrzymał w I ćwierci XIX w. zespół kuźni produkujących kute żelazo, kosy i inne wyroby, który z biegiem lat przekształcił się w prywatny warsztat mechaniczny, zatrudniający w pierwszych latach XX w. 26 robotników. Były tu też zakłady kamieniarskie, cegielnia, tartak.

Miasteczko rozbudowywało się, rosła ilość mieszkańców (w roku 1827 było tu już ponad 160 domów i prawie 1200 mieszkańców), w całe jego życie od setek lat toczyło się w cieniu opactwa cystersów, promotora jego rozwoju i świadka historii.

Historia ta zanotowała również, że w 1777 roku mieszczanie wąchoccy wypowiedzieli posłuszeństwo opatowi Szaniawskiemu oraz odmówili składania świadczeń, za co też zostali przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego upomnieni, aby „buntow i

wszelkich schadzek zaprzestali." Nie tak długo potem, w 1819 roku klasztor został skasowany, uprzedzając los wielu innych klasztorów skasowanych ukazem carskim w roku 1864 w odwet za udział niektórych zakonników w powstaniu styczniowym. Wąchock przeszedł pod zarząd Dyrekcji Górniczej, a potem pod Zarząd Dóbr Państwowych przy Komisji Przychodów i Skarbu. W gmachu poklasztorowym umieszczono zarząd obwodu górniczego i szpital dla górników, a kościół przyklasztorny pod wezwaniem św. Floriana stał się kościołem parafialnym.

I poł. XIX w. to również okres wzmoczonego rozwoju przemysłu żelaznego, zwłaszcza w pobliskich Starachowicach, w dawnym zakładzie hutniczym cystersów, gdzie kolejno powstają odlewnia, walcownia blach, nowy wielki piec. Ten właśnie szybki rozwój Starachowic przyczynił się między innymi do równie prawie szybkiego zahamowania rozwoju, i postępującego regresu Wąchocka — aż do roku 1869, kiedy to pozbawiony on został praw miejskich. Dla Wąchocka więc, od setek lat tak mocno związanego z klasztorem, skasowanie opactwa stało się początkiem końca jego „miejskich” dziejów.

Historia jednak toczyła się dalej, i to w taki sposób, że koło jej nie raz jeszcze zawdzięko o Wąchock, również w chwilach dla całego narodu najcięższych i najkrwawszych.

W roku 1863, w pierwszych dniach powstania styczniowego, od 23 I do 3 II kwateruje w Wąchocku generał Marian Langiewicz, późniejszy dyktator powstania, formułując korpus powstańczy, w lasach zaś Siekierzyńskich w pobliżu Wąchocka, w miejscu zwanym odtąd tradycyjnie „obozem Langiewicza” przebywa oddział powstańczy ubezpieczający Wąchock od strony Bodzentyna. Mieszkańcy Wąchocka wzięli czynny udział w powstaniu, a lasy Siekierzyńskie były w latach 1863—1864 schronieniem dla oddziałów partyzanckich. Były one także miejscem wielu potyczek, po których pozostały liczne mogiły.

Ze względu na swe korzystne położenie w sąsiedztwie Gór Świętokrzyskich i przynależności do kompleksu Puszczy Świętokrzyskiej lasy Siekierno-Rataje odegrały również niebagatelną rolę w dziejach partyzantki w czasie II wojny światowej, stanowiąc prawdziwą bazę dla wielu różnych oddziałów: AK, GL, AL, i nawet NSZ.

Ale z Wykusem, lasem położonym w pobliżu Wąchocka, najsilniej związana jest historia oddziału „Ponurego” — Jana Piwnika. Był on jednym z pierwszych cichociemnych, oficerów dywersji, jacy przerwani zostali z Anglii do Polski. Tu właśnie powstało i działało zgrupowanie AK „Ponurego”, które w październiku 1943 r. liczyło ok. 400 osób. Od koncentracji w lipcu

1943 r. trwały potyczki między oddziałem „Ponurego” a hitlerowskimi obławami. Najkrwawsze z nich rozegrały się tu 16 września i 28 października 1943 r. Na 17 września naznaczono w oddziale uroczystość wręczenia sztandaru — prawdziwego sztandaru pułkowego. Nie zdążyła się jednak wówczas odbyć ta uroczystość, bo trzeba było stawić czoła 8 tysiącom Niemców. I stawiono — zwycięsko. Następne, trzecie zgrupowanie na Wykusie wyznaczył „Ponury” na koniec października. Tym razem siły niemieckie liczyły 12 tysięcy ludzi i cztery samoloty. Dowództwo niemieckie, doskonale poinformowane i naprowadzone przez działającego w oddziale „Ponurego” agenta i zdrajcę, zarządziło atak z zaskoczenia, który jednak i wówczas nie przyniósł oczekiwanych przez Niemców wyników. Na Wykusie pozostały ciała 35 partyzantów, Niemcy stracili 60 ludzi. „Ponury” przeżył tę potyczkę. Zginął 16 czerwca 1944 r. na Nowogródczyźnie, w Jewłaszach po zwycięskiej bitwie stoczonej przez VII batalion 77 pułku piechoty Armii Krajowej.

Nie był to jednak koniec historii walk na Wykusie i w lasach Siekierzyńskich. Kilka latnie przebywał tu oddział GL „Narbutta”, na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. odbyła się tu koncentracja oddziałów AL, w wyniku której powstały I i II Brygada AL. Ostatnia zaś wielka bitwa AL na tym terenie odbyła się 6 X 1944 r.

Dzieje oddziału „Ponurego” nie zostały jednak zamknięte. Istniał przecież sztandar pułku, przechowany pieczołowicie przez ćwierć wieku przez jednego z żołnierzy „Ponurego”. W roku 1968 przekazany on został jako najcenniejsza pamiątka byłemu proboszczowi z Nowej Słupi, diekanowi podpułkownikowi Walentemu Ślusarskiemu — „Skarbnikowi Gór Świętokrzyskich”. Potem zaś, w roku 1978, gdy ksiądz Ślusarczyk do Wąchocka właśnie przeniósł swoje muzeum, sztandar przekazany został do Muzeum Jasnogórskiego, gdzie w Sali Rycerskiej ma zapewnioną stałą ekspozycję.

Na Wykusie natomiast wciąż spotykają się byli partyzanci z oddziału „Ponurego”; raz do roku, w czerwiec, w rocznicę śmierci dowódcy, odbywa się nocą na Wykusie w obecności żyjących jeszcze partyzantów i rodzin wszystkich uroczysty apel poległych i odwiedziny grobów poległych towarzyszy broni, tych z roku 1943, a także tych z 1863. Następnego zaś dnia rano, w Wąchocku, w wypełnionej po brzegi kolegiacie oo. cystersów odprawiana jest msza za duszę komendanta „Ponurego”.

I tak znów w starej, osiemsetletniej kolegiacie spleta się historia i teraźniejszość tego skrawka ziemi, tak podobnego do innych, a zarazem tak niepowtarzalnego.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



## Poezja religijna

### MATKA

*Gdy mnie matka pacierza uczyła,  
to mą rączkę wolno prowadziła,  
kreśląc dłonią znak krzyża świętego,  
by modlitwę rozpocząć od niego.*

*„— W Imię Ojca i Syna, i Ducha...*

*Módl się, dziecko, bo Bóg słów twych słucha.*

*Choć nie widzisz Go — On jest obok ciebie  
i w twym sercu, na ziemi i w Niebie.*

*Kocha ciebie, jak my cię kochamy,  
teraz z Nim, modląc się, rozmawiamy.*

*Pan Bóg stworzył ten świat i nas wszystkich,  
dał nam ciebie, a tobie dał bliskich —*

*ojca, mamę, braciszka małego,*

*bo ci smutno by było bez niego.*

*Więc złóż rączki i pacierz powtarzaj  
razem ze mną, na słowa uważaj...*

*Teraz zaśnij i sny miewaj piękne,*

*ja przy twoim łóżeczku przykleknę.*

*Lubię patrzeć, jak długie twe rzęsy  
kładają cień na policzkach dziecięcych.”*

*Gdy mnie, mamó, modlitwy uczyłaś,*

*tak mnie mocno do serca tuliłaś,*

*ucząc wiary, bym nie był samotny,*

*czuję jeszcze ślad ust twych wilgotny.*

MALGORZATA KAPİŃSKA

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### SUMIENIE

Gawędy traktujące o prawie, mogły nieco zniechęcić młodszą generację Czytelników do niniejszej kolumny. Były one — zbyt suche i trochę abstrakcyjne, a przez to być może dla niektórych nudne. Nie mogłem jednak zbyć dziedziny prawa jedną ogólną gawędą, tak, jak nauczyciel anatomii nie poprzestanie jedynie na wzmiance o układzie kostnym u kręgowców. Czym kościć dla wyżej zorganizowanego życia zwierzęcego, tym prawo dla życia społecznego i moralnego ludzi. Prawo jest kręgosłupem każdej etyki, a chrześcijańskiej w szczególności. Najwyższe i najogólniejsze normy pochodzą od Stwórcy. Bóg wkomponował w naszą naturę nie tylko prawa fizyczne, ale i najważniejsze normy etyczne, takie jak: „Szanuj życie”, „mów prawdę”, „nie czyń

drugiemu, co tobie nie miło”, itp. Człowiek odkrywa te prawa w sobie, poszerza i precyzuje oraz odnosi do konkretnych sytuacji życiowych, przez co jest jakby współtwórcą moralności, która jest przejawem subtelnego życia duchowego. Samo jednak prawo to jeszcze nie wszystko. Najpożyteczniejsze prawa pozostaną bezużyteczne, jeśli nie będzie się ich przestrzegać. Prawa fizyczne, zachowujące materię i życie wegetatywno-zmysłowe, działają bezwzględnie i ślepo. Innej natury są prawa moralne. One mają w nas, istotach materialno-duchowych stać na straży życia duchowego i to jako normy przyjmowane przez ludzką naturę w sposób wolny. Ludzkich praw, czy raczej ich przestrzegania, strzeże administracja państwowa i sądy. A kto czuwa nad tym, byśmy w naszym wnętrzu duchowym rozumieli, przyjmowali i przestrzegali normy moralne?

Odkrywca i stróżem tych norm jest sumienie (po grecku: *synejdezis*, — po łacinie: *konsjencja*). Wielki Twórca naszej ludzkiej natury dał jej nie tylko prawa moralne, ale również uzdolnił naszego ducha zwłaszcza rozum. By te prawa poznawał i pielegnował. Owo uzdolnienie duchowe bardzo często i bardzo trafnie zowią teologowie „Głosem Boga” w ludzkiej duszy.

Blizsze określenie tego „głosu” znajdujemy w podręcznikach etyki:

**Sumienie jest to głos naszego rozumu, który nam mówi, co dobre, a co złe, co należy czynić, a czego unikać.** Chociaż definicja ta nie jest pełna, bo nie wspomina o roli woli ludzkiej i uczucia, które też wyraźnie dają znać o sobie przy działaniu sumienia, to jednak funkcja rozumu jest decydująca i przewodnią dlatego w zupełności wystarczy nam do zrozumienia tego błogosławionego dla naszego życia i ludzkiego działania głosu. Najkrócej mówiąc, sumienie zachęca człowieka do dobra, a przestrzega przed złem moralnym. Z tej właśnie racji jest ono tak niezmiernie ważnym, nieocenionym wprost darem Boga dla ludzkiej natury. Słuchając głosu sumienia, stajemy się coraz lepszymi dziećmi Ojca niebieskiego i gorliwymi uczniami Jezusa Chrystusa.

Niedawno środki masowego przekazu podały wiadomość, że w Polsce, przy pomocy Związku Radzieckiego powstanie pierwsza elektrownia atomowa. Słuchając tego, przypomniałem sobie opis wrażeń naszego dziennikarza, który gdzieś poza granicami Ojczyzny miał możliwość zwiedzenia takiej elektrowni. Ubrano go w śnieżnobiały kitel i poprowadzono sterylnie czystymi korytarzami aż do „serca” gmachu, pod sam reaktor jądrowy. Oprawadzający go inżynier, tłumaczył skomplikowane urządzenia i procesy. Dziennikarzowi wydawały się baśnią słowa, że tuż obok,

wprawdzie za grubą ścianą z ołowiu i wody znajduje się reaktor kontrolowanych procesów jądrowych, wytwarzających energię cieplną, zamienianą później na elektrykę. A zabójcze promieniowanie? — zapytał przewodnika. Jesteśmy bezpieczni — padła odpowiedź — o najmniejszym przecieku szkodliwych promieni poinformują nas czujniki. Nagle, jakby na potwierdzenie słów inżyniera zapaliła się jaskrawo-czerwona lampka tuż nad głową stojącego przy drzwiach dziennikarza. Odskokczyli pod przeciwną ścianę. Lampka zgasła. Okazało się, że był to fałszywy alarm, wywołany przez fosforujący zegarek dziennikarza!

Wnętrze naszego „duchowego reaktora” Bóg wyposażył w tak samo czujny, wspaniały przyrząd, wykrywający każde zagrożenie dla nadprzyrodzonego życia. Obyśmy tylko nie lekceważyli nigdy jego sygnałów!

Sumienie jest zjawiskiem powszechnym. Odczuwają go jako głos wewnętrzny wszyscy ludzie i to nie tylko należący do narodów o wysokiej kulturze, lecz również członkowie plemion prymitywnych i pogańskich. Ta powszechność świadczy o tym, że głos ten jest dziełem Stwórcy, kierującego nami w wolnych decyzjach ludzkiego rozumu. Różnorodne działania sumienia omówimy w następnych pogadankach.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Lekarskie

#### W świetle księżycy (I)

Somnambulizm — od słów łacińskich: *somnus* — sen i *ambulare* — chodzić, po polsku także określane jako *sennowłódtwo*, jest to dość powszechne znane zjawisko, w którym pewni ludzie w nocy po zaśnięciu wstają z łóżka i nie budząc się przechadzają się po domu, potrafią otworzyć drzwi z klucza, zapalać światło, otwierają drzwi i okna, wychodzą na balkon, na gzyms, nawet na dach. Oczywiście zamknięte, czasem wpuść otwarte, robią wrażenie osłupiałych. Po kilku lub kilkunastu minutach wracają i sami układają się do łóżka, z zasady bezbłędnie do niego trafiając. Ruchy ich mają charakter automatyczny. Po obudzeniu nie pamiętają nic z tego, co się z nimi działo w nocy. Dla kogoś obserwującego takiego chodzącego we śnie, cała ta scena jest trochę niesamowita!

Przekonano się, że istnieje niewątpliwie związek występowania zjawiska somnambulizmu ze światłem księżycy w czasie pełni. Stąd pochodzi bardziej powszechnie używana nazwa tego zjawiska: *lunatyzm* (po łacinie: *luna* — księżyc).

Objawy lunatyizmu występują najczęściej między 8 a 15 rokiem życia, rzadziej u osób dorosłych.

Wspólną cechą osób dotkniętych lunatyzmem jest występowanie zabórzeń snu w czasie pełni księżycy i to wtedy gdy pokój, w którym śpią, oświetlony jest światłem księżycy. Mechanizm wpływu światła księżycowego nie jest wyjaśniony. Rodzina lunatyka radzi sobie sama szczerze zasłaniając okna sypialni. Zasłony muszą być grube i nie przepuszczają najmniejszego nawet odblasku księżycy, bo i ten może „wywabić” lunatyka z łóżka. Czynności wykonywane w czasie „chodzenia we śnie” są zwykle jakby dalszym ciągiem czynności wykonywanych za dnia. Dzieci młodsze, 8—9 letnie, najczęściej idą do swojego kąjka z zabawkami i tam kilka czy kilkanaście minut grzecznie się bawią po czym wracają do łóżka. Starsze wykonują nieraz czynności, których im nie udało się wykonać za dnia, czy to z braku czasu, czy z powodu zakazu dorosłych. Chłopiec 13 letni chciał się za dnia wdrapać na wysokie drzewo rosnące koło balkonu mieszkania. Zabroniono mu tego. W nocy, w czasie snu somnambulicznego, wyszedł na balkon i bez trudu wdrapał się na drzewo. Niebezpieczne wy-czyny dokonywane w nocy, chodzenie po gzymsach, dachach, wdrapywanie się na wysokie drzewa, są jakby zaspokojeniem marzeń na jawie o dokonaniu rzeczy trudnych czy prawie niemożliwych. Wykonanie ich ułatwia fakt, że analizatory kory mózgowej są wyłączane i tym samym wyłączony jest naturalny strach przed wysokością oraz instynkt samozachowawczy. Somnambulik znajduje się w stanie zamącenia świadomości. Sen naturalny jest stanem fizjologicznego zamącenia świadomości.

Głębokość zamącenia świadomości może być różna u poszczególnych osób, tak jak i sen pod wpływem różnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych może być różny: głęboki lub płytki, obfity w marzenia senne o różnej tematyce, pełen koszmarów, niespokojnych lub spokojnych. Sen fizjologiczny jak i jego zaburzenia tłumaczymy czynnościami i zakłuceniami w ośrodkowym układzie nerwowym, czyli w układzie warunkującym myślenie, czucie, spostrzeganie, zapamiętywanie, mowę i ruchy celowe.

Wyjaśnienie mechanizmu somnambulizmu i stanów do niego zbliżonych przedstawimy w dalszym odcinku, po kolei wychodząc od snu fizjologicznego z jego marzeniami sennymi.

(A. M.)

(c.d. w następnym numerze)

### Kulinarne

#### KLUSKI DO BOEUF STROGONOFF

3 jajka, 12 buteleczki śmietany, mąka.

Mini-mikserem rozbić jajka ze śmietaną, po czym dalej ubijać, dosypywać mąkę, aż ciasto będzie dostatecznie gęste (gęściejsze od dobrej śmietany). Wówczas ubijać dalej, aż będą się robiły pęcherzyki. Można to ciasto rozbić również widelcem



lub trzepaczką. Na wrzącą osoloną wodę kłaść łyżeczką do herbaty małe kluseczki. Bardzo urosną. Gotować około 10 minut.

#### MÓZDZEK NA SŁONINIE

1 2 kg mózdzku, 1 cebula, 7 dkg świeżej słoniny, 2 jajka, sól, pieprz.

Mózdzek oczyścić, obrać z błon, posiekać. Stopić na patelni słoninę pokrojoną w drobną kostkę, kiedy zacznie się rumienić dodać cebulę, kiedy się zaszkl — dodać mózdzek, sól i pieprz. Sma-

dokończenie na str. 15



## Rozmowy z Czytelnikami

Znane mi jest porzekadło: „Jeszcze się taki nie urodził, żeby wszystkim dogodził”. Toteż nie zdziwiłem się zbytnio listem p. Józefa K. z Bełzca, który pisze między innymi:

„Artykuł ks. J. K. pt. „Atanazy Kościoła zachodniego” (zob. „Rodzina” nr 2 z dnia 9 stycznia br.) bardzo dotknął moje przekonania, gdyż i ja jestem arianinem. Przyjmuję bowiem naukę, którą autor przedstawił we wstępie wspomnianego artykułu...

Jestem zwolennikiem poglądów Michała Serveta głoszącego, że Bóg jest jeden w Osobie... Tak bowiem uczył Apostoł, gdy pisał: „Bo chociaż nawet są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi, ...wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy” (1 Kor 8,5—6a)... Zresztą błędy trynitaryzmu dopiero w III wieku przeniesione zostały z filozofii pogańskiej do chrześcijaństwa.

Bardzo też myli się ks. J.K., nazywając nas bardziej niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi od tych, którzy z takim okrucieństwem prześladowali chrześcijan w cesarstwie rzymskim. Radziłbym mu więc zapoznać się z historią Braci Polskich Arian, którzy tyle dobrego zrobili dla narodu polskiego, szerząc oświatę. Dowodem na to może być chociażby istniejąca pod koniec XVI i z początkiem XVII wieku szkoła w Rakowie... Przeczą temu ponadto słowa Duszpasterza, będące odpowiedzią na pełen sarkazmu list rzymskokatolickiej zakonnicy. Píše on bowiem: „Ekumeniczne wyznania są tak samo ważnymi Kościołami jak Kościół rzymskokatolicki, bo wyrastają na tym samym pnii chrześcijaństwa”...

Pragnę więc z całego serca, by na łamach tygodnika „Rodzina” nigdy nie były zamieszczane artykuły poniżające arian, czy też członków innych społeczności

wyznaniowych. Tego też Redakcji serdecznie życzę”.

Szanowny Panie! Raz jeszcze przeczytałem kwestionowany artykuł i nie dopatryłem się w nim niczego, co obrażałoby uczucia religijne innych wyznań. Pan jednak wytacza przeciw jego autorowi „działo największego kalibru”, zarzucając mu poniżanie, a nawet potępienie arian. Kiedy indziej posadżani jesteśmy o propagowanie przesadnego „liberalizmu religijnego”. I bądź tu mądry! Zawsze bowiem (a zgodzą się z tym chyba wszyscy nasi Czytelnicy) staramy się propagować zasady dobrze pojętej tolerancji religijnej. Uważam więc, że autorowi opracowania „Atanazy Kościoła zachodniego” oberwało się całkiem niesłusznie.

We wstępie do wspomnianego artykułu — gdzie autor stara się naświetlić epokę, w której przyszło działać Hilaremu z Poitiers — rzeczywiście czytamy: „Zaledwie skończyły się czasy krwawych prześladowań w cesarstwie rzymskim (r. 313), gdy powstał nowy, bardziej niebezpieczny nieprzyjaciel Kościoła. Był nim arianizm”. Nie jest to jednak ocena arianizmu polskiego, lecz antytrynitaryzmu w IV wieku. Ruch ten — jak zgodnie twierdzą historycy — był wówczas większym zagrożeniem, nie tylko dla jedności, ale nawet dla istnienia Kościoła, niż prześladowania ze strony pogan. Tak więc pretensje skierowane przez Pana pod adresem ks. J.K. nie mają uzasadnienia. Ponadto — co również należy podkreślić — autor wspomnianego artykułu nigdzie nie kwestionuje zasług arian dla polskiej kultury i nauki.

Skoro zaś „ekumeniczne wyznania są... ważnymi Kościołami”, wszystkie mają pełne prawo do propagowania swych zasad. Zawsze to podkreślamy i w publikacjach zamieszczanych na łamach „Rodziny” nigdy nie atakowaliśmy nikogo z tego powodu. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć, że prawo takie posiada również Kościół Polskokatolicki. A ponieważ nasz tygodnik jest organem tego Kościoła, prezentujemy w nim naukę katolicką i nikt nie może mieć do nas o to pretensji. Chyba zgodzi się Pan z takim stawianiem sprawy.

Muszę też przypomnieć, że nauka o jednym Bogu w trzech osobach jest fundamentalną prawdą chrześcijaństwa, mającą silne oparcie w objawieniu. Nie można więc nią dowolnie manipulować. Wynika ona ze słów Chrystusa, który powiedział do apostołów: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha

Świętego” (Mt 28,19). Przez chrzest w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego otrzymują ludzie odpuszczenie grzechów i łaskę. Grzechy zaś może odpuszczać tylko Bóg. Są to zatem osoby boskie. Zbawiciel nakazał chrzcić „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, czyli mocą, władzą i powagą wszystkich trzech osób. Te zaś identyfikują się z naturą bożą. A skoro wszystkie osoby posiadają jedną moc, władzę i powagę, mają tym samym jedną naturę boską czyli są jednym Bogiem trójosobowym.

W przytoczonym tekście nie uwzględnił Pan dalszej jego części. Czytamy tam bowiem: „Bo chociaż nawet są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi, ...wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy (1 Kor 8,5—6). Wyrażenie „Pan” służy

w Biblii zawsze na określenie Boga. Ponadto Paweł przypisuje Jezusowi Chrystusowi działanie Boże mówiąc, że „przez niego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy”. Ten sam Apostoł kończy jeden ze swoich listów błogosławieństwem Trójcy świętej, pisząc: „Łaska naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi” (2 Kor 13,13).

Nauka o Trójcy świętej nie mogła być — jak to Pan stwierdza — „dopiero, w III wieku przeniesiona do chrześcijaństwa z filozofii pogańskiej”, gdyż poszczególne księgi Nowego Testamentu powstały już w I wieku. A nauka o Trójcy jest w nich już ukształtowana.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## dokończenie ze str. 14

żyć na małym ogniu ok. 5 minut i wówczas wbić jajka. Wymieszać, trzymać na ogniu aż zetną się. Podawać przybrany listkami zielonej sałaty i cytryną.

## SZNYCLE Z KURCZAKA

Kurczak średniej wielkości, kilka ząbków czosnku, sól, 2—3 łyżki mąki, 3—4 łyżki mleka, tarta bułka i tłuszcz do smażenia.

Sprawionego kurczaka umyć, odciąć szyję i końce skrzydełek. Grube „kolanka” w nóżkach przekrajać na cztery części, odjąć grubą kość grzbietową, żebra i obojczyki. Każdy kawałek dokładnie zbić, naszpikować czosnkiem, obtoczyć w mące, następnie w jajku rozbitym z mlekiem i w tartej bułce. Kłasek na mocno rozgrzany tłuszcz i dobrze zrumienić. Przykryć pokrywką i jeszcze przez kilka minut poddusić.

## BOEUF STROGONOFF

1/2 kg polędwicy wołowej lub rostbefu bez kości, 1/2 kg pieczarek, 10 dkg masła, pół

cebuli, łyżka mąki, szklanka śmietany, 2 kostki rosółu z kury, łyżka koncentratu pomidorowego. Można dodać 4 usiekane korniszony.

Mięso pokroić w kostkę, posolić, popieprzyć, obrumienić na patelni na maśle, wrzucić do rondla. Pieczarki oczyścić, obrumienić na maśle, potem posolić i również wrzucić do rondla. Cebulę utrzeć na tarce. Można dodać siekane korniszony, załać sosem i raz zagotować. Sos: w pół szklance wody gorącej rozpuścić kostki rosółu z kury. W rondelku wymieszać mąkę ze śmietaną (aby nie było grudek), dodać rozpuszczony rosół z kury i koncentrat pomidorowy.

Potrawę tę można przygotować z każdego chudego mięsa. Wówczas jednak po obsmażeniu należy mięso zalać wodą i dusić aż będzie miękkie. Odparować z wody. Dalej postępować jak wyżej. Można podawać z bułeczką lub kluskami i surówką.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.  
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.  
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczych oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratarnego. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NRF XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-956 Warszawa, konto NRF XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.  
Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam 416. M-81

Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



— O, laboga, paniczu, to tu straszysz.

— Ej, co by nas ta miało straszyc, albo my komu co winni? Ot, umieścimy się na skraju, koło koni, pod tą ścianą i przekawęczmy tak noc. Jutro dojdziemy do Knyszyna i wypoczniemy sobie dobrze.

— Alboż to można tu spać?

— Toteż gdy jeden będzie spał, drugi niech czuwa. Ja się z początku prześpię, a o północy mię obudzisz i będę strzegł ciebie i koni. A o strachach nie myśl, bo przecie ksiądz proboszcz w Rzece, który jest mąż uczonej i na księgach się zna, gadał nieraz, że żadnych strachów na świecie nie ma, jeno głupota ludzka je sobie stwarza.

— Tak, dobrze to gadać, kiej się siedzi w chałupie, między ludźmi, a nie w takim pustkowiu.

Toteż gdy Piotrek, owinąwszy się opończą, legł na miękkiej murawie wzgórze i znużony, mocno zaraz zasnął, Maciek o mało nie zemdlął ze strachu. Ale krzepił się, jak mógł, wytrzeszczał oczy, nad słuchiwał pilnie, lecz nic nie słyszał i nie widział. Z boku miał łąki i jezioro, srebrne od srebrnego miesiąca, otulone w białe mgły, które unosiły się nad nim, przewalały i kłębiły. W naturze leżało wielkie, niczym nie zamącone, milczenie cichej nocy letniej. Świerszcz tylko gdzieś w gruzach ukryty świergotał głośno, konie od czasu do czasu chrapnęły albo wiatr przyniósł dalekie naszczekiwanie psa. Ta senna cisza uspokoiła Macieka, a zmęczony także tyłu przysgodami, co chwila zmrugał oczy i zasypiał, ale zaraz się budził i patrzył na niebo, czy gwiazdy na północną już świecą.

Raz gdy się tak zdrzemnął, zdało mu się, że ktoś wśród gruzów stąpa, a kamień jakiś, potrącony nogą, potoczył się głuchym szelestem. Otworzył przerażone oczy i włosy mu na głowie powstały na widok tego, co ujrzał. Środkiem ruin spod baszty okrągłej wysunęło się jakieś widmo białe i szło ostrożnie zatrzymując się co chwila. Szło w kierunku śpiącego Piotra i skamieniałego ze strachu Macieka. Słychać było wyraźne stąpanie i zgrzyt usuwających się kamieni, którymi całe wnętrze ruin było zasypane. Maciek w okropnej trwodze zrazu chciał uciekać, ale przypomniał sobie śpiącego Piotra i bądź co bądź postanowił nie oddawać go na pastwę upióra.

Szarpnął więc mocno swym towarzyszem. Ten, śpiący nadzwyczaj czujnie, zerwał się od razu i zapytał:

— Co to?

Paniczu, paniczu — szeptał Maciek, chwytając gwałtownie rękami powietrze — patrzcie, patrzcie.

I wyciągnął rękę, i wskazał posuwające się ku nim białe widmo. To widocznie usłyszało głosy, bo zatrzymało się nagle. W tym miejscu, gdzie ono stało, padł jasny blask od miesiąca i widać było wysoką jakąś postać, owiniętą w białą opończę, w kołpoku na głowie. Piotrek spojrzął i w jednej chwili oprzytomniał. Porwał się na nogi i chwyciłszy za pistolet, który poprzednio wyjął był z olster i położył przy sobie, huknął gromkim głosem:

— Kto tu?!

Głos jego rozległ się donośnym echem wśród murów, ale widmo nic nie odrzekło, choć poruszyło się gwałtownie.

— Stój! — krzyknął Piotrek — bo strzele!

— A, nie strzelaj, waćpan, swój jestem, nic złego ci zrobić nie chcę — odezwał się jakiś głos śpiewny i przeciągły.

— Paniczu! — zawołał Maciek — gada, to nie strach.

— A oczywiście, nie jestem żaden strach, jeno człowiek jak się patrzy. Sługa jestem pana starosty Gnińskiego. Od dwóch dni polujemy w lasach knyszynskich, odłączyłem się od myśliwych, pobłądziłem w boru i ot, zaszedłem aż tutaj.

To mówiąc ów dworzanin szedł wolno i stanął przed obu podróżnymi, i czarne oczy w nich wlepił. Widać go było teraz doskonale. Na głowie miał jakiś osobliwy kołpok, a na ramiona zarzuconą opończę białą z peleryną i kapturem, niezwyklej krojem sporządzoną. Był bez broni, tylko za pasem, pod opończą błyszczał pod księżyc kordelas. Twarz miał zarosniętą, wielkie wąsy i czarną lśniącą brodę. Wyglądał na Cygana.

— Spozregłszy waćpanów — mówił dalej śpiewnym językiem — zbliżyłem się, bo mi się jeść chce, i że cały dzień

## Uczeni o Bogu

## EDISON

Swoimi wynalazkami zrewolucjonizował całą naszą cywilizację. Opatentował 1200 wynalazków.

W roku 1899 na szczycie wieży Eiffa wpisał do pamiętkowej książki takie słowa: "Wyrażam swój podziw dla odważnego budowniczego tej oryginalnej wieży, gdyż nam wielki szacunek dla wszystkich budowniczych, największy zaś dla najbardziej genialnego budowniczego - dla Boga".



Gene Couteils "L'Avantage pour l'Esprit de Dieu" Bruxelles 1907.



**POZIOMO:** 1) u stóp Gubałówki, 5) załącznik, dodatek, 10) antypoda wierzy ciela, 11) naczynie laboratoryjne, 12) region jezior w pln. wsch. Polsce, 13) członek ekipy filmowej, 15) oficer administracyjno-gospodarczy na statku, 16) placówka finansowa, 19) wystający brzeg dachu, 21) aparat do wyświetlania filmów, 25) baza, fundament, 26) odpowiedź negatywna na prośbę, 28) użyteczny w łazience, 29) lampa osłonięta kolorowym papierem używana do iluminacji, 30) w zodiaku, 31) orszak podróżnych na pustyni.

**PIONOWO:** 1) zamyślenie, kontemplacja, 2) minerał, z którego otrzymuje się metal, 3) rozległy widok, 4) osobowe „nic”, 6) przyroda, 7) pojazd pogotowia ratunkowego, 8) współmierność, 9) zakład przemysłowy, 14) autor powieści „Jak hartowała się stal”, 17) filar, ostoja, 18) wśród wyższych uczelni, 20) jednostka programu radiowego, 22) teren wokół czegoś, 23) szkodnik ziemniaczany, 24) sidła, pułapka, 27) pożądana w cierpieniu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na koparcie lub pocztówce „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

**POZIOMO:** zastawka, taśma, tatarka, albinos, kanapa, reporter, kaktakizm, wróg, list, filiżanka, kompania, Wieprz, delegat, starter, stora, Latarnik. **PIONOWO:** zatoka, sztanga, aeroplan, kwas, Albion, monitor, matecznik, ostroga, alpinista, blokada, palisada, samolot, kaptan, kangur, czyrak, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21 nagrody wylosowali: Mirosław Haba z Łodzi i Władysława Piątkowska z Obornik Wlk.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 27

